NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 15 listopada 1913. Nr. 46.

Rozstrzelani przez armaty.

(Treść na str. 2).



Treść numeru: Swięto pieśni polskiej. — Katastrofa kolejowa w Radymnie. — Ogromna afera emigracyjna. — Sluzy Kanału panamskiego. — Polityczne polowanie. — Teatr polski w Wilnie. — Działalność naszych Towarzystw rolniczych. — Z wiejskiego ruchu oświatowego i t. d. i t. d.

Rozstrzelani przez armaty.

(Do illustracyi tytułowej).

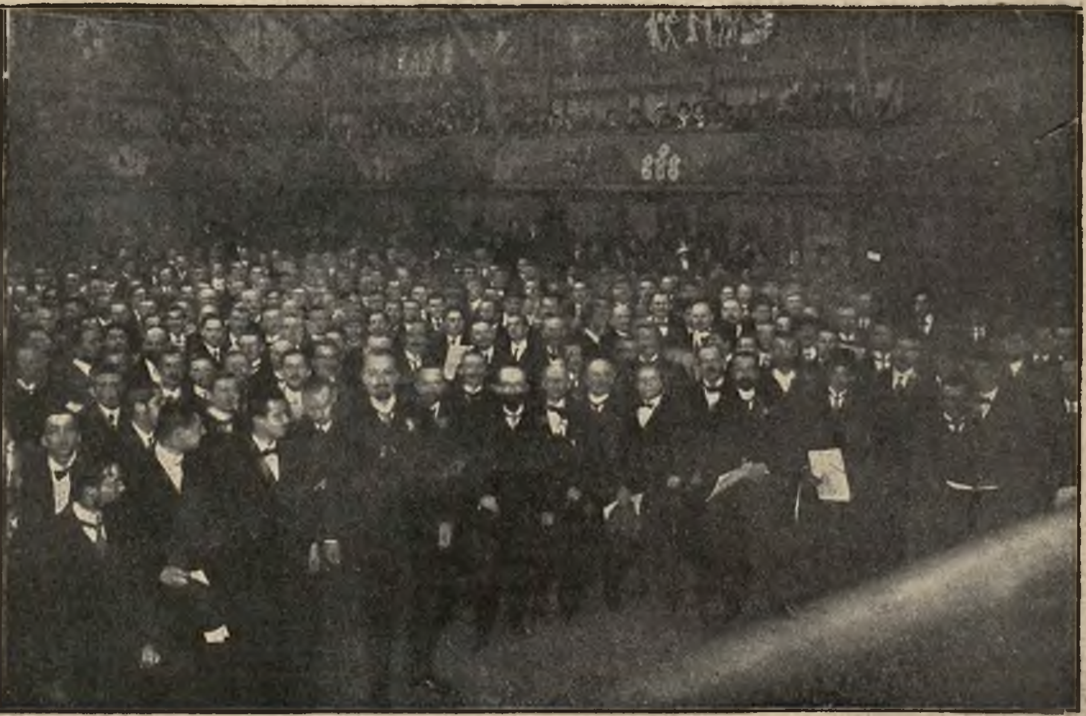
Mimowoli przypominają się średniowieczne czasy i tortury, kiedy czyta się w dziennikach opisy tych okrucieństw, jakich widownią obecnie jest Afganistan. Kraj ten leży w Azyi środkowej, obszarem dorównuje Austryi. Zamieszkały przez ludność fanatyków mahometańskich, rządzony jest absolutnie przez samowładnego emira, Habiba Ullaha, który dzierży berło władzy od r. 1901.

Afganistan jest kluczem do Indyi. O wpływy w tem państwie współzawodniczą dwa potężne mocarstwa, Rosya i Anglia. Ta ostatnia robiła już kilkakrotnie próby zawładnięcia Afganistanem, zawsze jednak fanatyzm mieszkańców, nie znoszący obcych przybyszów, odnosił zwycięstwo.

W ostatnich tygodniach wybuchły w Afganistanie rozruchy na tle wewnętrznych stosunków. Przeciw rządom okrutnego emira wzniecone zostało powstanie. Siły powstańców były jednak za słabe, to też ponieśli oni zupełną porażkę. Przywódców powstania schwytano, a emir skazał ich na okrutną śmierć, która urąga wszelkim poglądom nowoczesnej etyki. Wszystkich skazanych postawiono przed armatami i rozstrzelano w tak okrutny sposób, rozrywając ich kulami armatniemi na kawałki.

Emir Habib Ullah przed laty już raz przypomniał się pamięci Europy podobnemi okrucieństwami. Widocznie emir afganistański doszedł do przekonania, że lepiej niż szubienice, spełniają rolę egzekucyjną nowoczesne armaty.





(Fot. Waydowicz, Lwów). **Święto pieśni polskiej:** (Fot. M. Münz, Lwów).

Powitanie na dworcu lwowskim gości, przybyłych na zjazd. Generalna próba w Pałacu sportowym.

Święto pieśni polskiej.

Wśród wielu cech charakterystycznych, jakiemi odznacza się nasz naród, niepoślednie miejsce zajmują upodobania muzyczne i artystyczne. W naturze naszej, obok rozlewnej szczerości, leży jakaś nuta wesoła, jakaś determinacya życiowa, która znajduje swój wyraz w ciętej piosence, skocznym krakowiaku, lub elegijnej dumce. Wśród sław światowych, które zbierają zagranicą laury powodzenia, niepoślednie miejsce zajmują śpiewacy i śpiewaczki polskie. Nie tylko jednak kultura wrodzona nasza artystyczna przejawia się w zabłyskujących talentem jednostkach. My wszyscy mamy pociąg do pieśni i mieliśmy go oddawna.

Historya naszego narodu przyznaje niepoślednie miejsce pieśni polskiej. Od najdawniejszych czasów dźwięczy ona w duszach naszych, bądź jako surma bojowa, bądź jako tęskne marzenie, bądź skarga serdeczna narodu całego, a także i poszczególnych ludzi. W najcięższych chwilach, jakie społeczeństwo nasze przeżywało, rodziły się nagle pieśni, które powtarzane z ust do ust, stawały się własnością



Święto pieśni polskiej: Grupa uczestników zjazdu Towarzystw śpiewackich we Lwowie. (Fot. Trzemeski, Lwów).

ogółu, krzepiły ducha, podtrzymywały nadzieje. Dola tych, którym los kazał szukać przytułku w obcej ziemi, słodzoną była nieraz tęskną piosenką, wraz z którą dusza wrócić mogła do tych „pól umajonych, łąk ojczystych“.

Lubimy śpiewać i — umiemy śpiewać. Towarzystwa śpiewackie nasze pielęgnują pieśń polską z zamiłowaniem, starając się rywalizować między sobą coraz większą doskonałością jej wykonania.

Aby uczcić tę naszą pieśń, szereg Towarzystw śpiewackich podjął myśl urządzenia zjazdu polskich Towarzystw śpiewackich we Lwowie; na zjeździe tym miały się odbyć zawody drużyn śpiewackich



Święto pieśni polskiej: Dekoracya balkonu Tow. śpiewackiego „Lutnia“ we Lwowie na powitanie zjazdu. (Fot. M. Münz, Lwów).

z różnych miast polskich. Zjazd starannie przygotowany odbył się w tych dniach i był prawdziwem świętem pieśni polskiej.

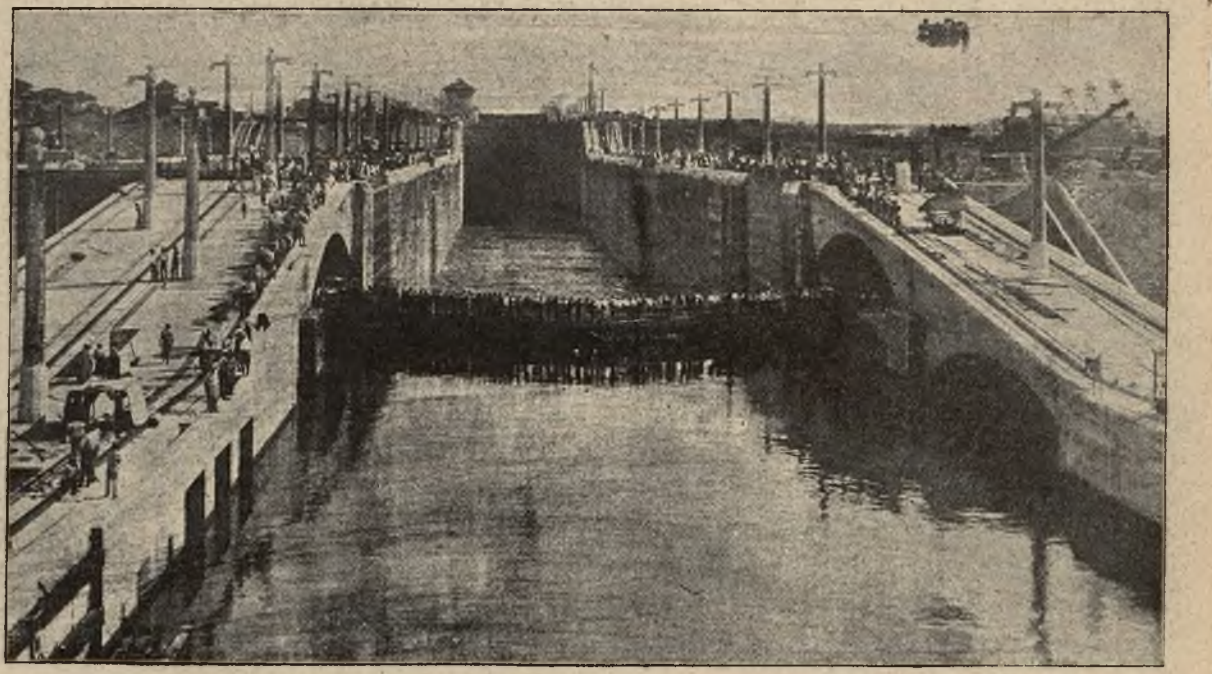
Ze wszystkich stron zjechały się do Lwowa drużyny śpiewacze. Przybyli z Warszawy „Lutniści“ pod wodzą Piotra Maszyńskiego, przybyły chóry krakowskie, delegaci z Poznania, Berlina, z wszystkich prawie miast Galicyi. Z Krakowa wyruszył specyalny pociąg, który na lwowskim dworcu witano bardzo uroczyście. Chóry lwowskie wykonały Szopskiego „Hasło“, poczem przemówił radca miejski Włodzimirski imieniem miasta, oraz profesor dr. Roszkowski.

Popołudniu w tłumnie zapełnionej starej katedrze lwowskiej wykonały połączone chóry lwowskich Towarzystw śpiewackich oratoryum M. Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza“. Wykonanie, prawdziwie artystyczne, wywarło głębokie wrażenie na słuchaczach. Poważny nastrój katedry, tonącej w półmroku, podnosił jeszcze artystyczną oprawę tego arcydzieła. Wieczorem pierwszego dnia zjazdu zebrali się wszyscy śpiewacy w ogromnej sali Pałacu sportowego na generalną próbę z utworów, które na drugi dzień miały być wspólnie wykonane. Imieniem Komitetu powitał zebranych p. Toth, poczem przedstawił pierwszego dyrygenta związkowego, znanego muzyka p. Maszyńskiego, który też zaraz objął prowadzenie próby.

W drugim dniu zjazdu rano odbyła się druga generalna próba w sali teatralnej, a w południe uroczysta akademia śpiewacka w teatrze miejskim. Popisywały się najpierw poszczególne towarzystwa, poczem wspólnie wykonano „Grób Wikinga“ Niewiadomskiego.

Po koncercie w sali Tow. strzeleckiego odbyło się ogólne zgromadzenie uczestników zjazdu celem założenia Związku polskich towarzystw śpiewackich i muzycznych. Zebranych powitał imieniem miasta prez. Neuman, oraz prezes Biechoński. Dr. Czerny przedstawił projekt statutu Związku, który po dłuższej dyskusyi uchwalono, poczem przystąpiono do wyborów. Honorowym prezesem Związku został wybrany ks. Andrzej Lubomirski, zaś prezesem czynnym p. Dyonizy Toth. Uchwalono także, aby następny zjazd odbył się w Krakowie.

Zakończył festival pieśni polskiej raut, urządzony w salach ratusza lwowskiego.



Śluzy Kanału panamskiego: Wjazd do śluz Kanału panamskiego pod Gatun. (Do art na str. 8).

Goście warszawscy, w przejeździe na zjazd do Lwowa, zatrzymali się jeden dzień w Krakowie, gdzie „Lutnia“ wystąpiła z własnym koncertem. Powiódł on się doskonale, a owacyom nie było końca.

Katastrofa kolejowa pod Radymnem.

Obecny sezon można nazwać śmiało sezonem katastrof kolejowych. Jeszcze nie przebrzmiały echa zderzenia pociągów pod Warszawą i we Francyi, a tu świeżo donoszą znów o wypadku, jaki się zdarzył w Galicyi pod Radymnem.

W dniu 5 b. m. około godziny dziesiątej wieczór wyjechał ze stacyi w Radymnie pociąg towarowy nr. 83.

Gdy już mijano krzyżownicę, położoną po wschodniej stronie stacyi, zauważył maszynista, że od strony Przemyśla nadjeżdża pospieszny pociąg towarowy nr. 66.

Sygnały były wprawdzie ustawione „na stój“, maszynista jednak nie był w stanie zatrzymać już pociągu i wjechał na przejeżdżający właśnie przez krzyżownicę na tor główny pociąg nr. 83, przyczem parowóz i kilka wozów zostało strzaskanych.



Święto pieśni polskiej: Członkowie warszawskiej „Lutni“ na gościnie w Krakowie w drodze na zjazd lwowski.



Katastrofa kolejowa pod Radymnem: Miejsce katastrofy z grupą uczestników akcyi ratunkowej. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Naoczny świadek, który na pierwszą wiadomość o katastrofie udał się na miejsce, opowiada, co następuje:

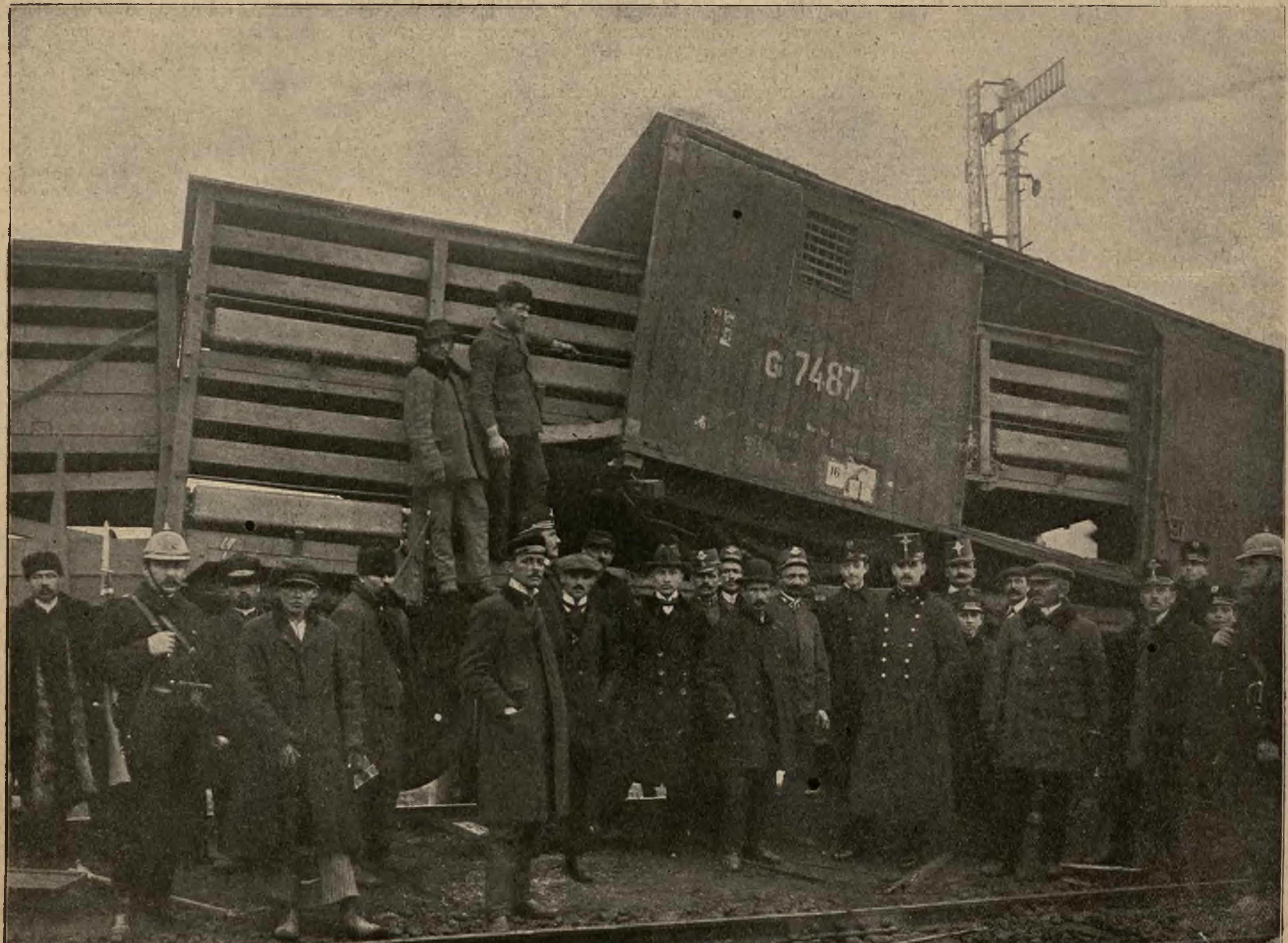
Miejsce katastrofy przedstawia straszny, ale oryginalny widok. Niektóre wozy weszły w siebie zupełnie, z innych zostały tylko szczątki, dziwnym trafem wagon, w którym znajdowały się zabawki dziecinne, ocalał, choć sąsiednie są zupełnie zdruzgotane.

W pociągu tym znajdowało się kilkanaście wagonów z bydłem, nierogacizną i jajami, szczęśliwym trafem kilkanaście tylko świnek zostało zabitych, rozbiło się trochę jaj, kilka wagonów węgla i innych towarów.

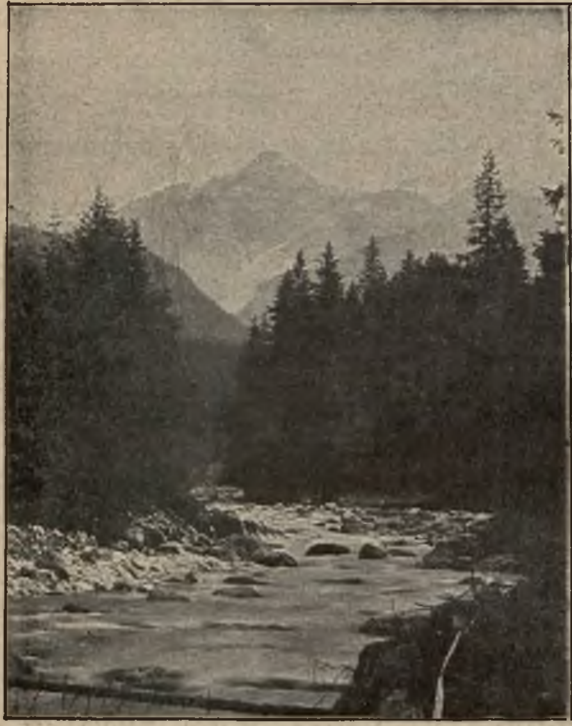
Na ogół rozbitych jest dziesięć wagonów i lokomotywa, a szkoda wyniesie około ćwierć miliona koron.

Jak stwierdzono, ani urzędnik ruchu, ani nikt z personalu stacyjnego nie ponosi winy, gdyż wszystkie środki ostrożności zostały przez nich zachowane.

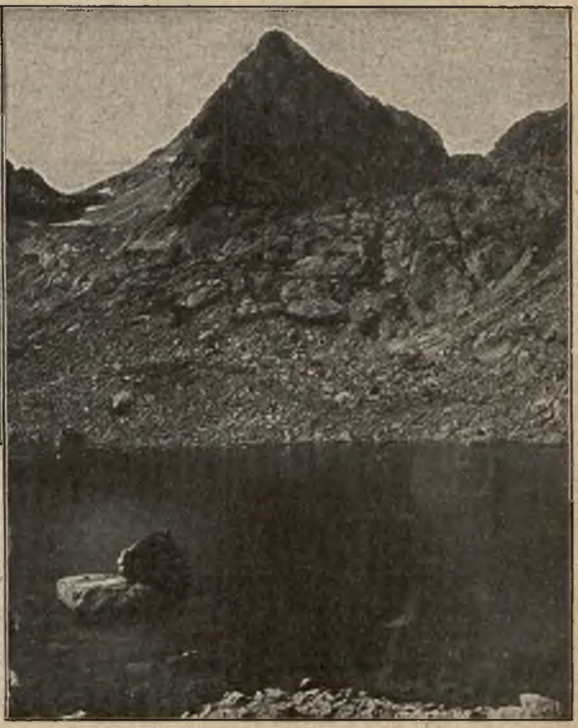
Bezpośrednio po katastrofie zawiadomiono telegraficznie Przemyśl i Jarosław, skąd przybyły natychmiast pociągi ratunkowe z lekarzami i robotnikami. Ze Lwowa nadjechał rano dyrektor Rybicki w towarzystwie nadinspektora Pollaka i Próchnickiego, którzy objęli kierownictwo akcyi ratunkowej.



Katastrofa kolejowa pod Radymnem: Spiętrzone wagony rozbitego pociągu towarowego. (Fot. M. Todt, Przemyśl).







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

37

Bezwzględność tego żądania wzbudziła w nim opór, ale zachował w dalszym ciągu ton uprzejmy:

— Jakkolwiek, Wandziu, chcę ci iść na rękę we wszystkiem, co uważam za dobre dla ciebie, ale Ninkę wyłączmy z naszej umowy. To moja córka, bardzo ją kocham i ona jest do mnie bardzo przywiązana, nie mogę się z nią rozstać.

Patrzała na niego trochę zdziwiona, trochę drwiąca, przekonana, że jest to z jego strony czułość udana i powiedziała sarkastycznie:

— Od kiedyż to pan pokochał tak Ninkę? bo dawniej nie zajmowała ona pana. Również wątpię, ażeby w dziecku obudziło się tak nagle przywiązanie do pana. Córka należy do matki i ja Ninkę zabieram.

— Przykro mi bardzo, ale przeciw temu będę się bronił.

— Czy sądzi pan, że dziecku będzie lepiej u macochy, aniżeli u matki?

— Nie będzie u macochy, lecz u ojca, i gotów jestem, jak sama, Wandziu, przyznasz, do wszelkich ustępstw na rzecz twego szczęścia, ale Ninki nie oddam, to nad moje siły.

— Ach, te ustępstwa pana, — zawołała drwiąco, — jakież to? Jednego tylko żądam: oddania Ninki, i tego jednego, dlatego, że ja chcę, pan mi odmawia.

— Nie mogę, bo kocham ją i nie frymarczę miłością, a dziecko tak się do mnie przywiązało, że z obawy, ażeby z płaczu nie dostało konwulsyi, musiałem wziąć je ze sobą.

— Co! Ninka tu jest? — zawołała.

— Jest.

— I pan dopiero teraz o tem mi mówisz! To przecież niegodziwość! Gdzie ona? — wstała.

— U mnie, śpi zmęczona podróżą.

— Nie pytam o to, ale gdzie jest?

— U mnie, — odpowiedział spokojnie, nie ruszając się z miejsca.

— Czegóż pan tak siedzi? Chodźmy do Ninki. Na to trzeba być mężczyzną bez serca! Przywiózł dziecko i mówi o różnych głupstwach, a nie wspomni nawet o Nince. Chodźmy!

— Zaraz, — szukał kapelusza, — ale uprzedzam cię, Wandziu, że Ninki nie oddam. Jeśli chcesz, możesz się z nią pożegnać, ale ja zabieram ją do domu.

— O tem pomówimy później, a teraz chodźmy.

Wyszli. Pani Wanda w tej chwili o niczem innem nie myślała, jak tylko o Nince, ona zasłoniła przed nią świat cały; w każdej fibrze swego mózgu i ciała była teraz tylko matką, której dziecko jest tak blizko i za chwilę ma je ujrzeć.

— Czy Ninka urosła?

— Wiesz, jak się codziennie widuje, trudno poznać zaszłe zmiany.

— A zdrowa?

— Tak jest.

— Dobrze wygląda? Ma rumieńce? Kto z nią jest w hotelu?

— Berska.

— To dobrze. Czy też wzięła sukienki? Pewno mało bielizny zabrała.

— Nie wiem.



— Gdzie tatuś znalazł mamusię?...

— Czy bardzo zmęczona? Nocowaliście w Krakowie? Co mówiła o kolei?

Pytała nieustannie, zwracając bardzo mało uwagi na odpowiedzi.

Nareszcie przyszli do hotelu, pani Wanda weszła cicho do pokoju i oczu nie mogła oderwać od śpiącej Ninki, wreszcie zwróciła się do bony i wziąwszy ją do drugiego pokoju, kazała sobie opowiadać o Nince, czy wesoła? czy się kąpała regularnie?

Bona, o ile mogła, odpowiadała na nawałę pytań, a gdy miała wolną chwilę na odpowiedź, rzekła:

— Ninka z panem była po całych dniach i bez pana nie chciała jeść, ani zasypiać.

Pani Wanda ukryła pogardliwe spojrzenie, którem chciała odpowiedzieć na to służalcze pochlebstwo i spytała o sukienki i bieliznę.

W tej chwili obudziła się Ninka w przyległym pokoju i zawołała:

— Tatusiu!

Pani Wanda, zostawiając męża i bonę, poszła szybko do dziecka i okrywając pocałunkami, mówiła niemal ze łzami w oczach:

— Ninko moja! Dzieciątko! Widzę cię nareszcie. Tęskniłaś do mamusi?

— Tęskniłam... a gdzie tatuś?

— I kochasz mamusię?

— Kocham... a gdzie tatuś?

— Jestem, Nineczko: cóż, cieszysz się, że mamusię widzisz?

— Bardzo, a tatuś także się cieszy?

— Naturalnie. Głodna jesteś?

— Nie, ale gdzie tatuś znalazł mamusię?

— W jej pokoju.

— Mamusia nie z nami? — spojrzała na matkę.

— Tu niewygodnie, Nineczko, ty pójdziesz do mamusi, tam będzie ci dobrze.

— Ale z tatusiem.

— Tatuś tu zostanie, tam byłoby ciasno.

— To ja z tatusiem.

— Nie chcesz z mamusią? — spytała z żalem.

— Chcę, ale i z tatusiem.

— No, zbierz się, Ninko, pójdziemy.

— Dobrze, ale z tatusiem.

— Nie bój się, tatuś się nie zgubi.

— Wiem, ale ja chcę z tatusiem.

W innym czasie byłaby okazała swe niezadowolenie, ale była zbyt rozczulona, ażeby zgromić dziecko, które ubierała sama i spytała:

— Nineczko, a myślałaś kiedy o mamusi?

— Myślałam, i tatuś także.

— Czy uczyłaś się?

— Tatuś mnie uczył, znam już litery.

— Ho, ho, takaś już mądra, — zaśmiała się.

— Tatuś mądrzejszy. A wie mamusia, tatuś kupi mi powozik i żywego konika.

— To dobrze, jak dorośniesz, będziesz jeździła.

— Teraz, mamusiu, jak tylko wrócimy, prawda, tatusiu?

— Tak, tak, — odpowiedział trochę zmieszany, — ale bądź grzeczna.

— Jak można coś podobnego obiecywać dziecku, — rzekła po francusku i patrzała z wyrzutem na męża, — o przypadek, o nieszczęście tak łatwo, i spodziewam się, że to nie przyjdzie do skutku.

— Pomyślę, może uda mi się wykręcić z przyrzeczenia, — odparł w tym samym języku.

Ninka, wyspana, wesoła, gdy obejrzała obydwa pokoje, chciała się bawić i według zwyczaju zwróciła się do ojca:

— Tatusiu! W polowanie, dobrze?

— Jakie znów polowanie? — zaśmiała się matka, rada z wesołości dziecka.

— Tatusiu, mamusia nie widziała! — zawołała uradowana, — tatuś będzie wilkiem, a ja myśliwcem. No, tatusiu, uu, uu, — naśladowała wycie.

— Niema futra, Nineczko, — bronił się.

— Tatuś weźmie pled... no, tatusiu!

— To już jutro.

— Nie... tylko jeden raz, — przymilała się do ojca.

— Nie wiem, czy mamusia pozwoli? — spojrzał na żonę.

— Ależ proszę cię, — zarumieniła się, zaprzestając mówienia przez: pan.

Po polowaniu, Ninka rozbawiona zaprzęgła krzesło i składała wizyty, będąc równocześnie panią, panem, stangretem i lokajem.

— Najpierw zajechała do matki i zaczęła się rozmowa salonowa:

— Czy żona pana zdrowa?

— Tak jest, dziękuję.

Ninka czekała chwilę i rzekła:

— Mamusia niech zapyta o moją?

— A pańska żona? — spytała matka z uśmiechem.

— Jeszcze cierpiąca, ale wkrótce przyjedzie.

Matka milczała, a Ninka z miną niezadowoloną powiedziała:

— Mamusia nie umie się bawić, odjeżdżam.

Podczas wizyty u ojca Ninka mówiła z powagą:

— Moja żona sama jedna, nawet córeczki niema, bo doktor zabronił.

Pani Wanda tajała, zapomniała o swym gniewie i pretensyach do męża, a rozpływała się nad mądrością i pięknością swej Ninki.

Kolacyę podano w numerze, a matka cała rozpromieniona spytała:

— Ninko, a pamiętasz ten wierszyk o myszce, która mamy nie słuchała?

— Wiem, mamusiu, ale ja umiem ładniejszy.

— Jaki?

Ninka z minką żałosną zaczęła:

— Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz ze mną w drogę,

a co, mamusiu, ładny?

— Bardzo, a kto ciebie nauczył?

— Sama, od tatusia.

Spojrzała na niego trochę zdziwiona, trochę rozczulona i spytała:

— A rozumiesz, Ninko, ten wiersz?

— Rozumiem, to o mamusi, a ja zawsze będę z tatusiem i mamusia także. Co, mamusiu?

Zmieszała się i powiedziała niepewnie:

— Tak, Ninko.

— I mamusia z nami pojedzie do domu, nie zostanie tutaj?

— Nie wiem, czy doktor pozwoli, — zegar zaczął wydzwaniać dziewiątą godzinę, — niech Berska zbierze Ninkę w płaszczyk, pójdzie ze mną.

— Ale z tatusiem.

— Jutro przyjdziesz do tatusia.

— Ja z tatusiem, — nachmurzyła się, — i mamusia także tutaj.

— Wybór robi przykrość dziecku, — powiedział po francusku, — daj pokój. Do zakładu można posłać, a ty możesz z nią przenocować.

Pani Wanda sposępniała, nie podobał się jej upór dziecka, a swoją drogą uwaga męża była słuszna i po krótkiem wahaniu uśmiechnęła się do córki:

— Nineczko, zostanę z tobą, dobrze?

— Mamusia bardzo dobra, — a po chwili podbiegła do ojca, przytuliła się mówiąc: — tatuś także bardzo dobry.

Nazajutrz pani Wanda chciała naturalnie pochwalić się Ninką i po długich namowach skłoniła dziecko, że poszło z nią do cukierni, ale Ninka bez tatusia była chmurna, rozdrażniona, kapryśna, nawet ciastka i cukierki nie wywołały wesołości. Nie chcąc rozstawać się z dzieckiem, zaproponowała z pewnem skrępowaniem mężowi, ażeby przeniósł się do Zakładu pod Czerwonym Wirchem, na co ten chętnie się zgodził. W zakładzie jednak Ninka tak samo nie rozstawała się z tatusiem i spała przy nim.

Rozmawiając z Ninką, dowiedziała się pani Wanda różnych drobnych szczegółów, jak mąż tęsknił za nią, jak rozmawiał często o mamusi, jak nie opuszczał domu, ażeby dziecka nie zostawiać samego, jak uczył Ninkę, jak zabawiał, i jak Ninka kocha najlepszego tatusia. I ta miłość dziecka rozbroiła zupełnie panią Wandę. Teraz żądanie rozwodu wydało się jej chorobliwym kaprysem, bo przecież Ninka lepszego ojca nie znajdzie, no i ten mąż zmienił się nie do poznania; taki delikatny, uważający, tak głęboko uczuciowy i naprawdę tak ją kocha, że dziecku poświęcał całe dnie i odczuwa nawet piękno poezyi.

Teraźniejsze jej szczęście z posiadania dziecka i harmonii z mężem, psuły jej chwilami wspomnienia o Borowieckim. Nie, ażeby w niej przemawiało uczucie miłości dla niego, daleka była od tego, cała przejęta i przepojona córką; ale ogarniał ją pewien wstyd i niesmak, że nie zapanowała nad swoją chwilową słabostką i czyniła sobie ostre wyrzuty, że mogła zapomnieć o Nince.

O ile jednak pani Wanda starała się odsunąć myśli o Borowieckim, o tyle pamięć o nim odżyła wśród gości zakładu i zapanowało wielkie zaciekawienie, jak się ukształtują stosunki pomiędzy Jerzyckim a Borowieckim, gdy ten przyjedzie, wiedziano bowiem, że swój pokój zatrzymał.

Ale Borowiecki nie przyjeżdżał, co niecierpliwiło panią Porecką i raz przy obiedzie spytała przyjaźnie:

— Nie wie pani kiedy wróci pan Borowiecki? Za witryną jest kilka listów do niego, widziała pani? — badała jej twarz, a jeszcze bardziej twarz Jerzyckiego.

— Nie wiem, — odpowiedziała ostro pani Wanda.

— Bardzo przepraszam panią, — wyprostowała się pani Porecka, — że zwróciłam się z tem pytaniem do pani, ale przyjaźń państwa upoważniała mnie do zapytania.

Jerzycki udawał głuchego, a pani Wanda odpowiedziała podrażnionym głosem:

— Nasza przyjaźń nie upoważniała mnie do stawiania podobnych pytań.

Nie tyle słowa, ile ton odpowiedzi żony niemile odczuł i poruszył się niespokojnie, co skłoniło pana Jedlińskiego do niewinnego pytania:

— Czy pan zna pana Borowieckiego?

— Nie.

— Ach, tak? Sądziłem, że panowie znacie się oddawna, wnioskując z jego zainteresowania się panią.

— Pisała mi żona o panu Borowieckim... ale to znajomość sezonowa.

Pani Wanda była bardzo wdzięczna mężowi za tę odpowiedź, tem więcej, że nigdy w listach nie wspomniała o Borowieckim; ale również wdzięczny, oczywiście nie w tym stopniu, był i pan Łotuski, który niespodzianie się odezwał z uznaniem:

— Pan dobrodziej ma zupełną racyę, takie sezonowe znajomości, — tu spojrzał przypadkiem na Szarockiego, — nie liczą się i nie mają żadnego znaczenia.

Jerzycki, chociaż paliła go ciekawość, a żarła podejrzliwość, przemógł się i nie spytał żony, co ją tak rozczuliło, że wieczorem, gdy do snu układała kapryszącą Ninkę, rzekła:

— Bądź grzeczna, bo pan Borowiecki będzie się śmiał z ciebie... a wiesz, kto jest ten pan?

— Kto?

— To brat mojej koleżanki z pensyi i znałam go dawno, dawno.

Jerzycki, który słuchał uważnie, rozjaśnił się i zawołał:

— Nineczko, uściskaj mamusię, bo mamusia bardzo dobra.

Nazajutrz pani Wanda otrzymała list od Borowieckiego z wiadomością, że mimo nieukończonych interesów przyjeżdża dziś o piątej popołudniu.

Przed nadejściem pociągu pani Wanda z Ninką i Dorcią wyszła na przechadzkę w stronę dworca kolejowego i wkrótce dojrzała dorożkę z Borowieckim, który, zobaczywszy ją, wyskoczył z dorożki i witał się serdecznie.

— Może pójdzie pan z nami, chciałabym pomówić z panem, — rzekła z pewnem wahaniem.

— I ja tego pragnę, — uśmiechnął się rozradowany.

Dorcia z Ninką szły przodem, a pani Wanda zaczęła nieśmiało:

— Od wyjazdu pana zaszły zmiany i o nich chciałam pierwsza uwiadomić pana.

— Zmiany? — patrzał badawczo na nią.

— Tak jest, liczę na pana szlachetność i współczucie... To moja córeczka... Gdybym zerwała z mężem, musiałabym się wyrzec dziecka, a to jest nad moje siły. to niemożliwe!

On, posępny, milczał, idąc ze spuszczonemi oczyma.

— Nigdy nie zapomnę pańskiej dobroci i braterskiej opieki, i... byłam szczera wobec pana... sądziłam, że będę silniejsza i zawiodłam się na sobie. Czy pan ma żal do mnie?

— Nie do pani, tylko do siebie, że nie wciągnąłem w rachubę macierzyństwa.

— Rozstańmy się jak przyjaciele, — podała mu rękę, — ja naprawdę jestem przyjaciółką pana i bardzo mi przykro, że zawiodłam zaufanie pana.

— Niech pani sobie nie czyni żadnych wyrzutów, — spojrzał na nią dobremi oczyma, — powiedzmy sobie, że to był sen, bardzo miły, kochany, ale sen... Pani już się zbudziła... a ja postaram się również pogodzić się z koniecznością.

— Jaki pan dobry, — rozczulała się, — pan naprawdę zasługuje na lepszą miłość, aniżeli ja dać mogłam.

— Nie mówmy o tem... Kto przyjechał z córeczką pani, czy mąż?

— Tak jest... i dziś go pan pozna.

— To w porządku, a pani dziękuję, że mnie nie spotkała niespodzianka. Jak na imię córeczce?

— Nineczko! — zawołała, — chodź do mnie!

Chwilę rozmawiał z dzieckiem, pochwalił piękność i rzekł:

— Pozwoli pani, że uprzedzę ją w Zakładzie, widzę, jak niecierpliwi się mój dorożkarz.

Wieczorem przy kolacyi całe towarzystwo stawiło się wcześnie w komplecie, wiedziano bowiem, że Borowiecki przyjechał.

Pierwsi weszli Jerzyccy i zajęli swe miejsca, po chwili wszedł Borowiecki, a gdy witał się z panią Wandą, ta przedstawiła ich:

— Mój mąż... pan Borowiecki, najlepszy i najstaranniejszy mój opiekun.

Panowie podali sobie ręce, poczem zaczęła się zwykła rozmowa o pogodzie, ruchu turystycznym i o wycieczkach dalszych i bliższych.

— Może teraz pani, — odezwała się Madzia z uśmiechem do pani Wandy, — dotrze do Czerwonych Wirchów, gdy przyjechał pan Jerzycki.

— Ale nie radzę przez Strążyską Dolinę, — powiedział Jedliński, — to droga daleka i uciążliwa. Są nawet przejścia niebezpieczne.

Była to wyraźna aluzya do pamiętnego spotkania w Dolinie, to też panie z wielkiem zajęciem śledziły panią Wandę i Borowieckiego, który patrząc surowo na Jedlińskiego rzekł:

— Na tej drodze do Czerwonych Wirchów niebezpiecznych przejść nie było i niema, chyba, że opadną złośliwe psy, ale na te zawsze znajdzie się sposób.

Pani Porecka uczuła się snać obrażoną tą odpowiedzią, bo wyprostowała się majestatycznie i powiedziała:

— Pierwszą zasadą ludzi dobrze wychowanych jest unikanie podobnych ewentualności, — podkreśliła ostatni wyraz.

— Tak, tak, — skinął głową pan Łotuski, — pozorów trzeba unikać. Czasem drobne uchybienie formom może sprowadzić nieobliczalne następstwa, — spojrzał podejrzliwie na Szarockiego.

— A pan długo u nas zabawi? — spytała pani Łotuska.

— To zależy od stanu zdrowia żony, — odpowiedział swobodnie Jerzycki.

— Spodziewam się, — rzekła pani Porecka, — że żona pana zostanie na sezon letni, można robić wiele interesujących wycieczek. Nieprawdaż pani? — uśmiechnęła się do pani Wandy.

Ta zawahała się przez chwilę, przelotnie spojrzała na Borowieckiego, na męża, dłużej spoczęły jej oczy na Nince i odpowiedziała spokojnie:

— Czuję się dosyć zdrową i wyjeżdżamy pojutrze do domu.

K O N I E C.

Ku czci twórcy ruchu ludowego w Galicyi.

Gdy w obecnych czasach lud wiejski stał się już czynnikiem, który nie tylko decyduje o sobie, ale i odgrywa rolę polityczną w kraju, nie tak dawne są jeszcze lata, gdy włościaństwo polskie było martwą masą, którą trzeba było budzić do ży-



Ku czci twórcy ruchu ludowego w Galicyi: Krzyż pamiątkowy, wzniesiony w pobliżu wsi Góry Luszowskie (pow. Chrzanowski) ku czci ś. p. ks. Stojałowskiego.

cia społecznego i narodowego. Pierwszym takim budzicielem ludu w Galicyi był niewątpliwie zmarły przed kilku laty ś. p. ks. Stanisław Stojałowski, którego burzliwe życie stanowi ważną kartę w dziejach Galicyi. Nawet przeciwnicy ś. p. ks. Stojałowskiego uznali zgodnie jego zasługi jako pierwszego pioniera ruchu ludowego, który dziś może się poszczycić tak znacznymi sukcesami. I lud galicyjski ma też we wdzięcznej pamięci swego pierwszego trybuna, który musiał pracować i działać w warunkach bardzo ciężkich, znosząc najrozmaitsze prześladowania. Wyrazem tego uznania są krzyże pamiątkowe, wznoszone w różnych miejscowościach kraju ku czci ks. Stojałowskiego, a ze składek okolicznego ludu.

W ostatnich czasach wzniesiono taki krzyż na drodze do Chrzanowa, Sierszy, Trzebionki i Gór Luszowskich, wybudowany z dobrowolnych składek okolicznego ludu. W tych dniach właśnie odbyło się odsłonięcie krzyża. Na uroczystość tę przybyli tłumnie włościanie i robotnicy z okolicznych wsi, oraz straże ogniowe z Sierszy, Trzebionki i Chrzanowa.

Aktu poświęcenia dopełnił ks. proboszcz Kamiński z Chrzanowa, a następnie wygłosił do zebranych stosowną przemowę. Przemawiali również p. Tabaczyński z Krakowa i redaktor „Wieńca i Pszczółki" p. Matłosz.

Pomnik, wybudowany z ciosowego kamienia, sprawia bardzo dodatnie wrażenie.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy widok krzyża i uroczystość poświęcenia.



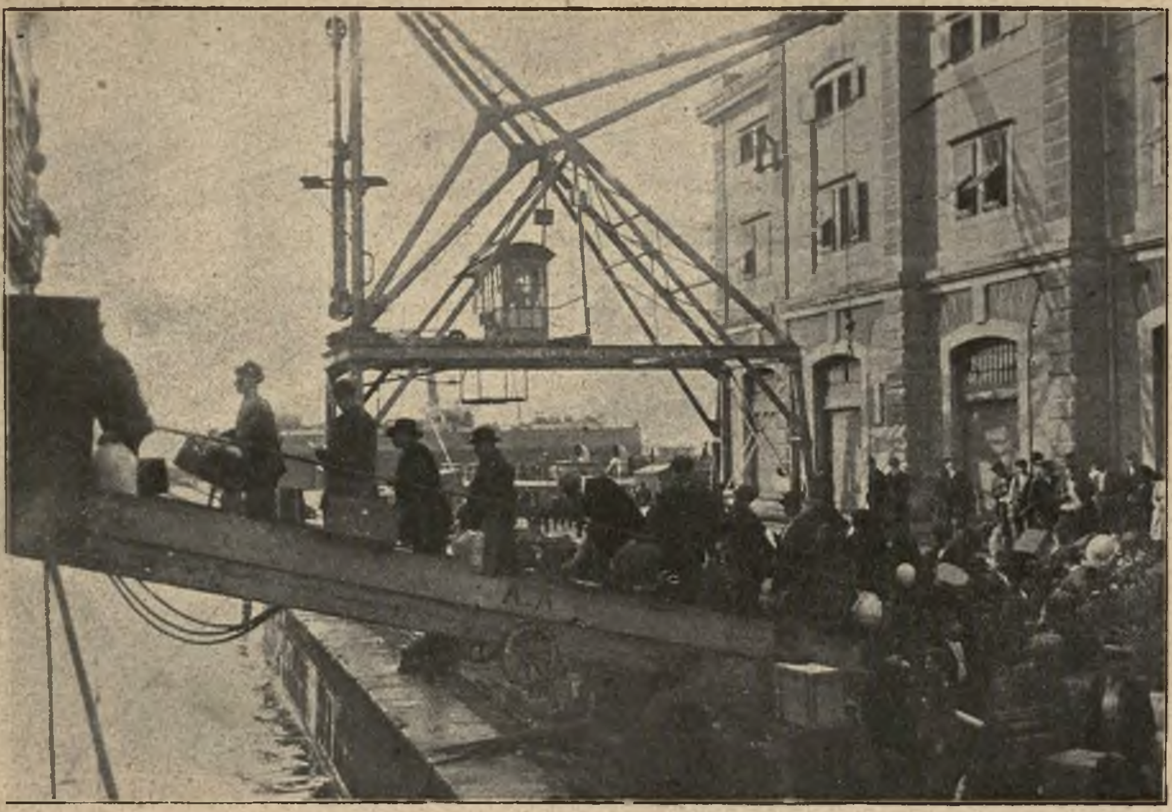
Ogromna afera emigracyjna: Komisarz policyi kontroluje paszporty wychodźców przy wsiadaniu na okręt w Tryeście.

Ogromna afera emigracyjna.

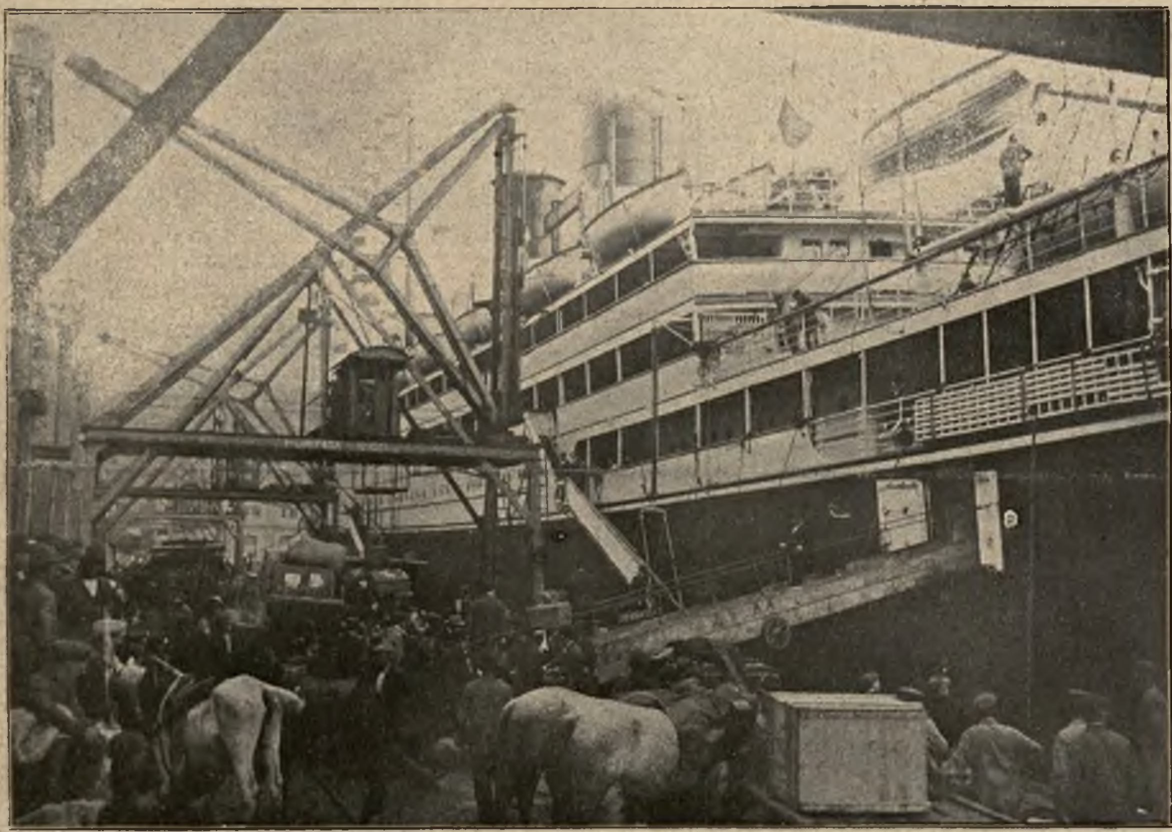
Sprawa wywozu popisowych z Austryi przez towarzystwa i biura emigracyjne, oraz historye skandalicznych nadużyć, popełniane przez różnych agentów emigracyjnych, wywołały burzę w całej Austryi. Rozpoczęło się zamknięciem biur towarzystwa „Canadian Pacific". W całej Austryi zaaresztowano pra-



Ku czci twórcy ruchu ludowego w Galicyi: Uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego, wzniesionego w pobliżu wsi Góry Luszowskie, ku czci ś. p. ks. Stojałowskiego.



Ogromna afera emigracyjna: Wychodźcy wsiadają na okręt w porcie tryesteńskim.



Ogromna afera emigracyjna: Przygotowania do odjazdu okrętu z emigrantami w porcie tryesteńskim.

wie wszystkich kierowników biur tego towarzystwa, skonfiskowano ogromny materyał kompromitujący, który zarazem wykazał, że i inne biura emigracyjne nie są bez winy. Za rewizyami w „Canadian Pacific“ poszły rewizye i dochodzenia przeciw wszystkim biurom emigracyjnym. Pierwsza poszła w ogień „Austro-Americana“, towarzystwo emigracyjne, popierane przez rząd austryacki. I tu wykryto nadużycia i poaresztowano dyrektorów.

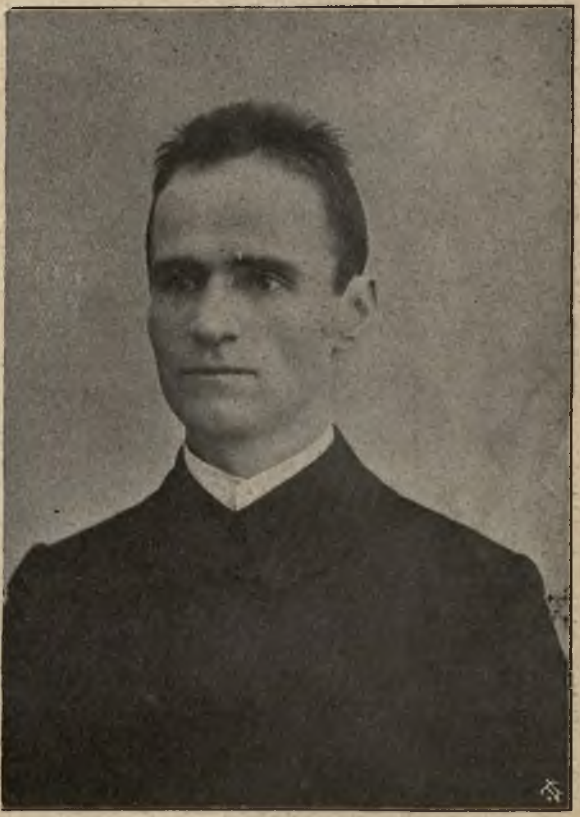
Po wielkich towarzystwach wzięto się do małych przedsiębiorstw i biur prywatnych. Między innymi w Krakowie aresztowano ks. Szpondra, byłego posła, który za fałszywymi dokumentami wysyłał emigrantów.

Dochodzenia sądowe zakreślone są na olbrzymie rozmiary. Główne nici wszystkich spraw ogniskują się we Wiedniu, Krakowie i Lwowie i tu też siedzi w więzieniu blizko 300 osób, skompromitowanych skandalicznemi aferami.

Jak stwierdzono, rocznie wywożono z Austryi około 250.000 ludzi do Ameryki. Kierowano ich bądź przez Tryest, bądź też na różne linie pruskie, a więc przez Hamburg i Bremę. Wobec groźby wojny emigracya popisowych wzrosła znacznie, tak, że n. p. w ubiegłym roku opuściło Austryę blizko 100.000 mężczyzn, obowiązanych do służby wojskowej.

Rzecz prosta, państwo nie może spokojnie patrzeć na takie uszczuplanie sił zbrojnych monarchii. To też początek całej obecnej akcyi dało między innemi także ministeryum wojny. Zauważono mianowicie, że przy ostatniej mobilizacyi i ostatnich poborach ogromny procent popisowych nie stawił się do szeregów. Władze wojskowe wdrożyły śledztwo na swoją rękę i skonstatowały szkodliwą w tym kierunku działalność towarzystw emigracyjnych. Równocześnie policye różnych miast zaczęły przyłapywać coraz więcej emigrantów w wieku popisowym, którzy przemycali się przez granice. Wdrożono sądowe dochodzenia i te wykazały dopiero źródło tych nadużyć. W biurach emigracyjnych prócz składu fałszywych papierów poznajdywano całe magazyny ubrań, służące do charakteryzowania się i zmieniania wyglądu przez uciekających emigrantów.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracye kilku scen z portu w Tryeście przy załadowywaniu emigrantów na okręty.

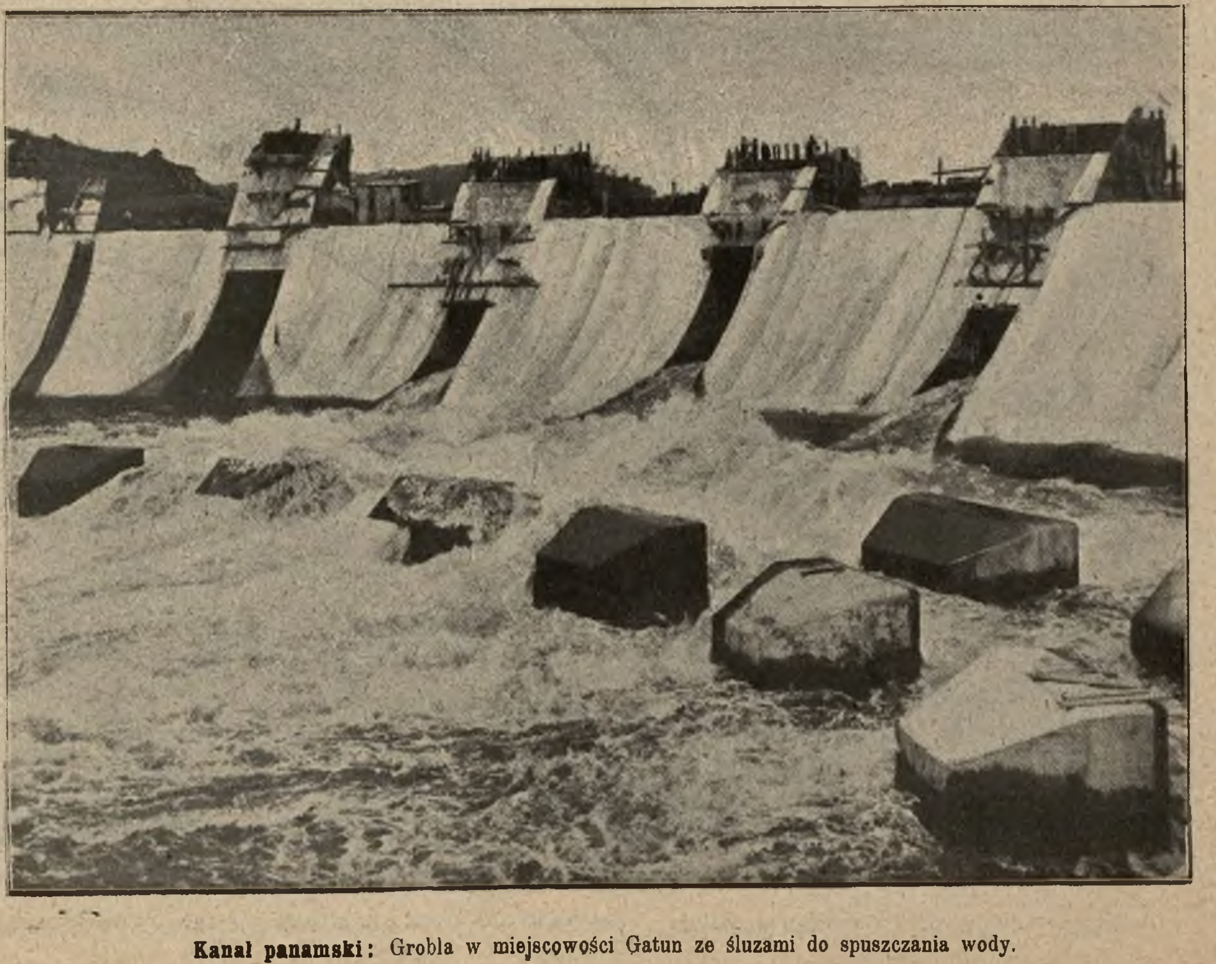


Ogromna afera emigracyjna: Ks. Andrzej Szponder, były poseł, aresztowany w Krakowie pod zarzutem nadużyć emigracyjnych.

Śluzy Kanału panamskiego.

Olbrzymie przedsięwzięcie techniczne, które połączyło wody dwóch oceanów, szczęśliwie dobiega końca. Ostatnia zapora, dzieląca jeszcze dwa ramiona kanału panamskiego, budowane od obu mórz, padła, wysadzona w powietrze i wody w kanale już się połączyły.

Pierwotny plan budowy kanału na poziomie mórz w ten sposób, aby całą cieśninę panamską przejść tylko przekopem, okazał się w wykonaniu niepraktyczny. Znaczne wzniesienie gór w środku przesmyku spowodowało, że pierwotny projekt kanału

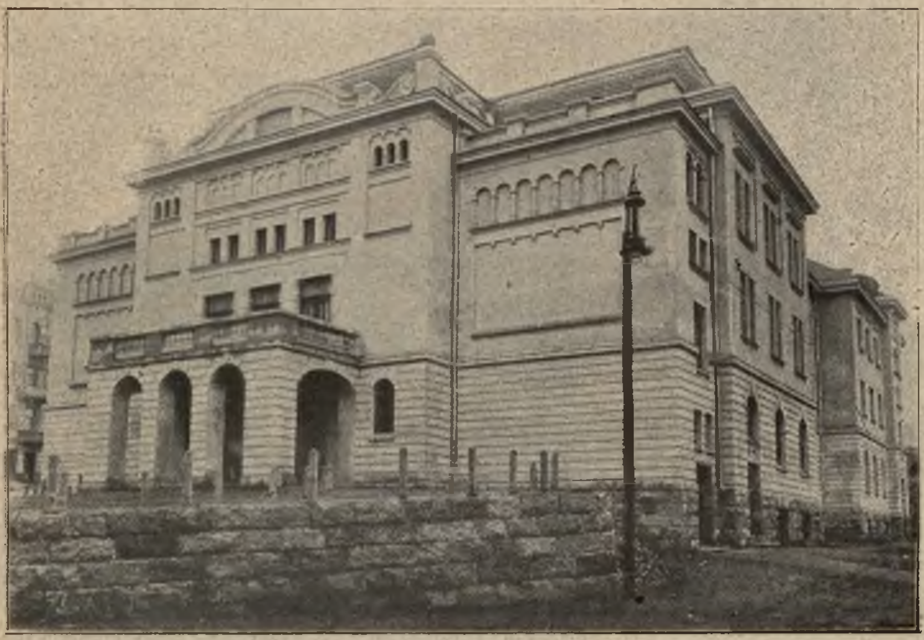


Kanał panamski: Grobla w miejscowości Gatun ze śluzami do spuszczania wody.

równego zmieniono na kanał śluzowy, w ten sposób, że okręty w specyalnych śluzach podnosi się stopniowo w górę, aby je w ten sposób przeprawić przez góry.

System śluzowy w kanałach znany jest już od wojennych. Największe znajdują się koło Gatun. Ogółem na całej przestrzeni zbudowano osiem wielkich śluz. Wznoszą one poziom kanału na wysokość 102 m.

Od strony oceanu Atlantyckiego są cztery śluzy,





Teatr polski w Wilnie: Nowy gmach teatralny na wzgórzu Wielkiej Pohulanki. Artyści na tle nowego gmachu teatralnego.

bardzo zamierzchłych czasów. Stałe śluzy, które przez zamknięcie podnosiły poziom wody w kanale, znane już były u dawnych Egipcyan i u starodawnych narodów chińskich. Sluzy systemu komorowego, jakie właśnie w ulepszonym systemie zastosowano przy budowie kanału panamskiego, pochodzą prawdopodobnie z XIII. w. Pierwsza taka śluza miała być wykonana w Holandyi w r. 1253. W r. 1452 Leone Bakista Alberti napisał dla papieża książkę p. t. „De re aedificatoria", w której opisuje bardzo dobrze sposób budowania śluz komorowych. Ulepszenia systemu komorowego nastąpiły dopiero w najnowszych czasach, a historya budownictwa notuje pierwsze takie próby w r. 1840.

Sluzy kanału panamskiego są bardzo wielkie, gdyż przeznaczone są do przepuszczania okrętów oceanicznych największych rozmiarów, oraz okrętów

zaś drugie cztery od strony oceanu Spokojnego. Zbudowane one są z żelaza i ciosu.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracye dwóch takich śluz, jedna z nich służy do przepuszczania okrętów, druga zaś do podnoszenia poziomu wody. Cały kanał już jest przygotowany prawie zupełnie do żeglugi. Jedynie tylko ostatni przekop pod Gatun musi być jeszcze rozszerzony, tak, iż prawdopodobnie na wiosnę przyszłego roku będą już mogły okręty przez kanał przepływać.

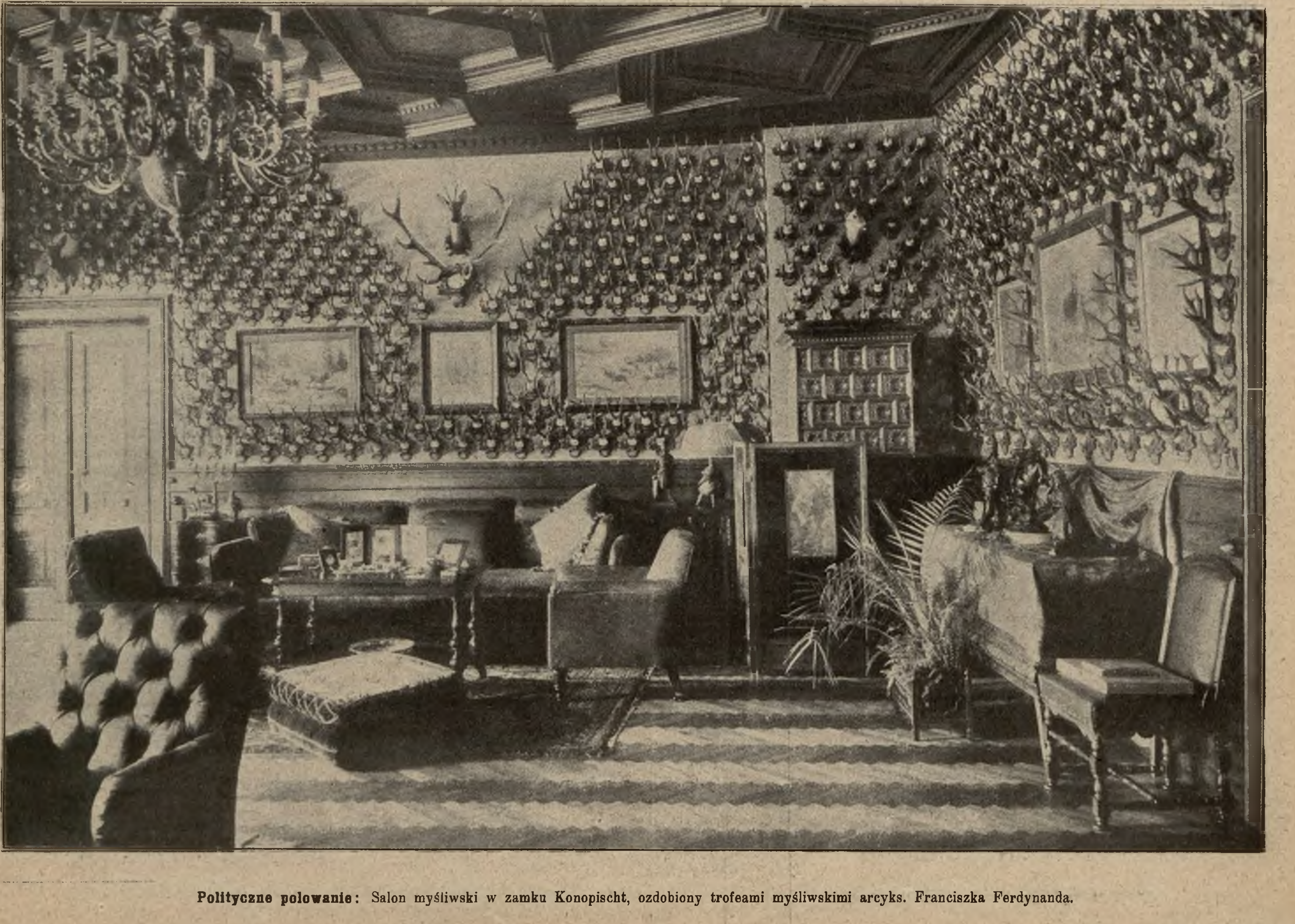
Polityczne polowanie.

Zamek Konopischt, własność austryackiego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, staje się w ostatnich czasach ośrodkiem, koło którego zaczyna się grupować tok spraw politycznych austryackich. W miarę wzrostu wpływu następcy tronu na bieg politycznych spraw państwowych, ku niemu zaczynają się zwracać komplementy sąsiednich władców, a łowy, odbywające się w lasach około zamku Konopischt, mają nieraz doniosłe polityczne znaczenie.

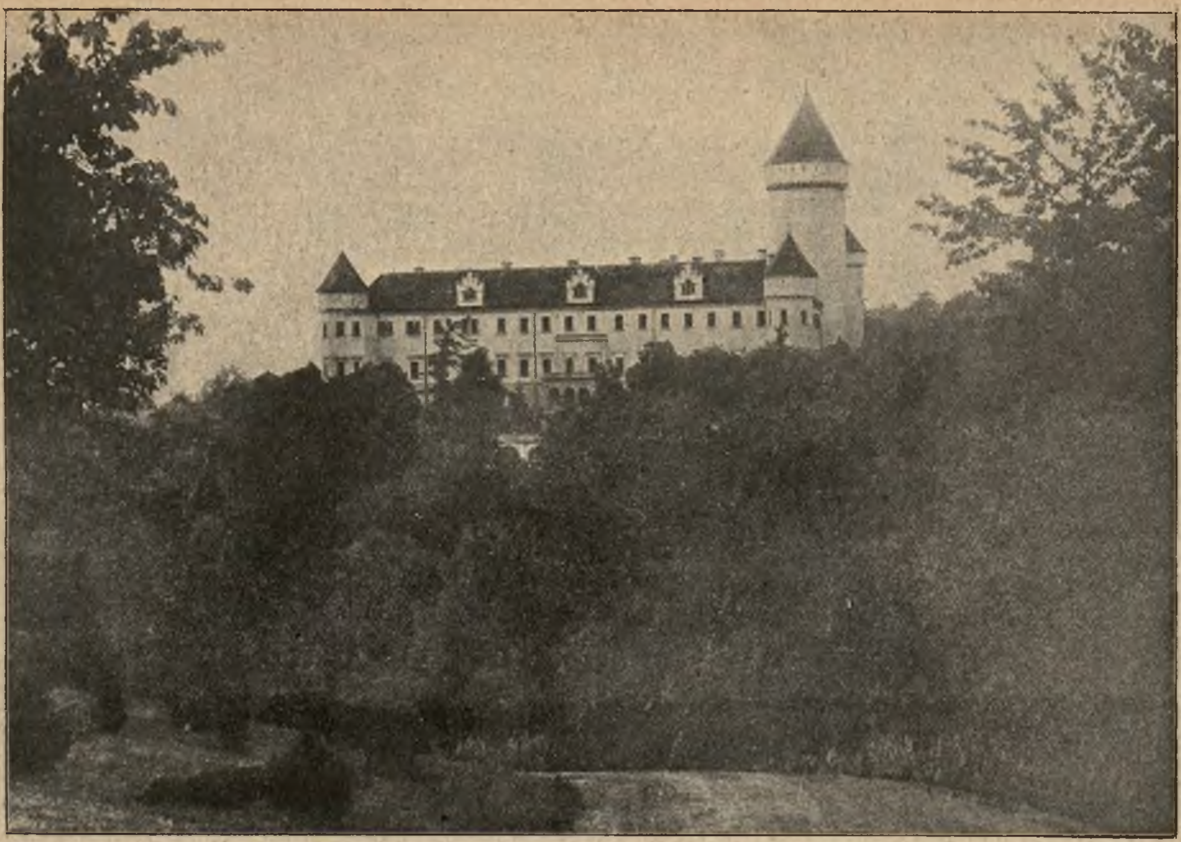
W ostatnich czasach doszło znowu do dobitnego podkreślenia dobrych stosunków dworów berlińskiego i wiedeńskiego. Spowodowane zostało ono żywo komentowanymi pogłoskami, że między rządami obu państw panują nieporozumienia. Aby tym wszystkim wersyom zaprzeczyć, złożył cesarz Wilhelm wizytę w Austryi. Przybył na zaproszenie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda na polowanie do Konopischt, a potem odwiedził także cesarza austryackiego w Wiedniu.

Przybycia cesarza Wilhelma oczekiwał na stacyi w Beneszowie austryacki następca tronu i powitał go bardzo serdecznie. Obaj udali się następnie do zamku.

Zamek Konopischt leży na wzgórzu, z zewnątrz



Polityczne polowanie: Salon myśliwski w zamku Konopischt, ozdobiony trofeami myśliwskimi arcyks. Franciszka Ferdynanda.



Polityczne polowanie: Widok zamku Konopischt, gdzie bawił w tych dniach Wilhelm II.

ma wszelkie pozory starodawnej, wielkopańskiej siedziby. Arcyksiążę, znawca i amator dzieł sztuki i antyków, zgromadził tu wprost nieocenione skarby. Niektóre części zamku mają już ustaloną sławę, jak n. p. zbrojownia, salon myśliwski, udekorowany trofeami myśliwskimi arcyksięcia, olbrzymia biblioteka i sala kolumnowa. Zamek otacza wspaniały park, a ogród róż należy do najsławniejszych w Austryi. Zaraz za parkiem rozpoczynają się olbrzymie lasy z doskonale utrzymanym zwierzostanem. Arcyksiążę jest doskonałym myśliwym i jeszcze lepszym strzelcem, to też w lasach jego polowania mają ustaloną sławę.

Cesarz Wilhelm bawił na zamku dwa dni i brał udział w polowaniach. W pierwszym dniu wzięto sześć miotów, w których zabito 3.300 sztuk. Cesarz Wilhelm sam zabił znaczną ilość zwierzyny. W drugim dniu polowano tylko na bażanty i wzięto dwa mioty.

Po uroczystych przyjęciach wyjechał cesarz do Wiednia, gdzie złożył wizytę cesarzowi austryackiemu w Schönbrunie. Tego samego dnia opuścił w nocy granice Austryi.

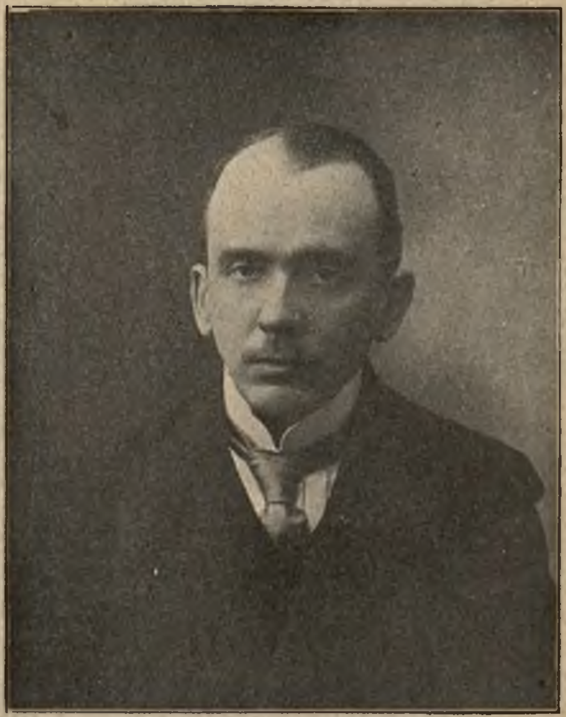
Wizyta ta w obecnej chwili ze względu na nierozwikłane jeszcze sprawy bałkańskie ma doniosłe znaczenie polityczne. Zarówno bowiem w Konopischt jak i w Wiedniu odbyły się liczne konferencye polityczne.

Teatr polski w Wilnie.

Teatr polski w Wilnie, wskrzeszony przed kilku laty po 40-letniej bezczynności, wszedł obecnie w nową fazę swego rozwoju, uzyskawszy nowy, specyalnie w tym celu wzniesiony budynek.

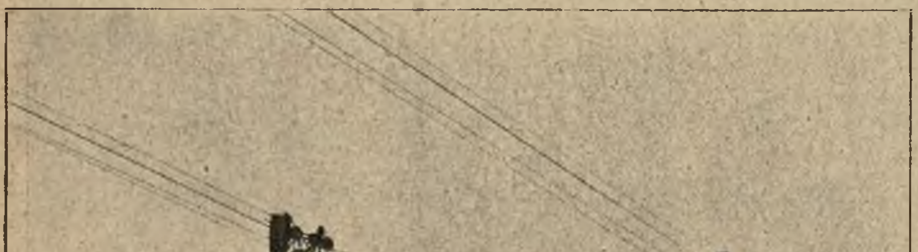
W pierwszych kilku latach scena polska w Wilnie przechodziła dość zmienne koleje losu, walcząc niejednokrotnie zarówno z brakiem finansów, jak i brakiem odpowiedniego budynku. Dzięki zabiegom grona ludzi dobrej woli, którzy rozumieli znaczenie tej polskiej placówki kulturalnej na Litwie, trudności te zdołano przezwyciężyć i dziś teatr polski w Wilnie rozpoczął już nową kampanię artystyczną pod dyrekcyą byłego redaktora „Kuryera Litewskiego", znanego publicysty p. Wojciecha Baranowskiego, którego zabiegom i energii należy w znacznym stopniu zawdzięczać stworzenie trwałych podstaw dla sceny polskiej w Wilnie.

Nowy budynek teatralny, wzniesiony na wzgórzu Wielkiej Pohulanki, został urządzony według wszelkich wymagań współczesnej techniki. Może pomieścić 850 osób i posiada oprócz parteru 12 lóż 1-go piętra i 2 loże na 2-em piętrze, oraz balkon i galeryę.



Teatr polski w Wilnie: Wojciech Baranowski, nowy dyrektor teatru.

Nowy budynek teatralny posiada obszerny westibul z wejściami do wszystkich klatek schodowych i jest zaopatrzony w centralną wentylacyę. Scena posiada ruchomą podłogę i obszerne ubikacye zakulisowe, liczba których wynosi 24. W głębi nad sceną urządzono wygodną pracownię malarską z górnem oświetleniem.



Cuda techniki: Transportowanie lokomotywy na linach.



Kanał panamski: Sluzy komorowe w okolicy m. Gatun.

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

5

— Hola! panie Tillinghast, czego pan tu szuka? — zawołał Hardy — w tej chwili jednak pośliznął się na zaśnieżonym trotoarze tak silnie, że z trudem tylko utrzymał równowagę.

— Panie! — odpowiedział lakonicznie Dik. — Zlecono mi zrobienie dokładnego sprawozdania w sprawie mordu p. Trevor i szukam materyału.

— No, pańskie pismo dosyć już się napisało o całej tej sprawie! — mruknął detektyw. — Wymyślać na policyę, to nie sztuka.

— E! pan wie bardzo dobrze, że musimy zadowolić czytelników i że cały Waszyngton ogromnie interesuje się tą sprawą. Musiałem całe szpalty zapełnić przypuszczeniami, ale wszystkie one oparte były na bardzo kruchych podstawach.

— Ma się rozumieć! Sprawca przecież siedzi już pod kluczem!

— Hm! Czy znalazł pan już narzędzie mordu, broń, którą zbrodnię spełniono?

Hardy skrzywił się okropnie.

— Nie! Widocznie Gordon dobrze ją ukrył.

— A jak stoi sprawa z Nelsonem?

— O! ten odsiedzi swą karę za włamanie. Mamy go więc stale pod ręką, w razie gdyby podejrzenia przeciw niemu się zwróciły. Ale do widzenia na dzisiaj, panie Tillinghast! Spieszy mi się bardzo. Może będę mógł panu wkrótce coś powiedzieć, co pana bardzo zainteresuje. Niech pan w najbliższych dniach zgłosi się do mnie.

— Jeszcze chwilkę! Zaczekajże pan jeszcze sekundę! — krzyknął Dik, usiłując na próżno zatrzymać urzędnika za płaszcz. Ten jednak wskoczył już do przejeżdżającego tramwaju.

— Dlaczegoś taki wzburzony Diku? — rozległ się basowy głos za jego plecami. — Dik obrócił się szybko.

— Skąd do djab... skądże pan się tu bierze? — zawołał na widok obcego, który serdecznie ściskał mu rękę.

— Właśnie przyjechałem przez Panamę — odpowiedział generał Lony. — Chodź pan ze mną do hotelu Willarda, zjemy razem śniadanie. Po prostu umieram już z głodu.

— A teraz... rozpoczął Dik, kiedy nasycili pierwszy apetyt ostrygami... a teraz opowiadaj pan o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

— Przeszłość... Filipiny... teraźniejszość... tutaj, przyszłość... Bóg wie gdzie. — Generał Lony odetchnął zadowolony, zabierając się do następnej potrawy. — Jedz pan powoli i z uczuciem, Diku! Przybyłem tutaj, aby czekać na dalsze rozporządzenia.

Dik mimowoli pomyślał o tem, co mogło skłonić ministeryum wojny, aby wezwać generała Lony'ego. Odznaczył on się kilkakrotnie na Filipinach tak, że po głowach wielu, znacznie starszych oficerów przeszedł w awansie i został drugim komendantem, ma się rozumieć, nie bez zawiści.

— Jak pan to urządził, że pan wyjechał, a gazety nic o tem się nie dowiedziały?

— Rozkaz rządu brzmiał: przybyć incognito, to też po cichu jechałem. Całą sprawę ma się trzymać w tajemnicy. Dlaczego... mniej więcej mogę się... domyślać. Teraz jednak opowiedz mi pan coś o sobie, Diku!

— Czy słyszał pan o sprawie Trevorów?

— Owszem, czytałem przed kilku dniami, ale bardzo nie wiele. W drodze nie mogłem dostać nowych gazet, zresztą zmęczenie za bardzo mnie opanowało.

— To pan nie zna przebiegu sprawy.

Tu Dik opowiedział mu wszystko to, co dotychczas się stało. Kiedy wymówił nazwisko Gordona, Lony podskoczył na krześle.

— Nie może być. Znam go doskonale od dawna. Czy przypuszczasz, że oni się kochali?

— Czy ja wiem? Nie znam przeszłości pani Trevor, więc nic nie mogę sądzić. Jednak coś między nimi musiało być.

— A kto ona z domu?

— De Beaupre.

— O, to ja coś słyszałem o tem. Helena jej na imię, tak?

— Tak.

— A więc chłopcze, o ile sobie przypominam, to Gordon znał ją od dawna. Kochał się w niej nawet. Ale sprawy sercowe między nimi źle się skończyły. Podobno ona zerwała w dosyć brutalny sposób. Pamiętam, że Gordon długo nie mógł przeboleć tego ciosu. Czyżby te stare sprawy znowu się odezwały?

— Widocznie. Dochodzenie stwierdziło, że pani Trevor zaprosiła na ten straszny wieczór Gordona do siebie, naznaczając mu spotkanie w nocy. Gordon przyznał, że bilet był do niego pisany, nie przyznał się jednak, dlaczego był pisany.

— Ano w takim razie zgadzałoby się. Wiem na pewno, że oboje znali się w Londynie, a Gordon szalał przez pewien czas za piękną panią Heleną, która wtedy otoczona licznymi wielbicielami, należała do gwiazd sezonu.

— Ah! Tem gorzej dla niego.

— Dlaczegóż ciebie ta sprawa tak bardzo zajmuje?

— Bo na karcie postawiłem całe moje szczęście.

Dik był tak podniecony usłyszaną wiadomością, że w szczerości swej wyznał generałowi swoje uwielbienie dla Peggy i zakład, jaki na balu zawarli.

Generał Lony zainteresował się bardzo śmiałem przedsięwzięciem i oświadczył gotowość pomagania młodemu człowiekowi. Rozmawiali jeszcze chwilę, poczem Dik ruszył do pracy.

Myśl o sprawie Trevorów nie dawała mu spokoju. Wiadomości usłyszane od Lony'ego popchnęły rzecz na najgorsze drogi. Dik pragnął gorąco dowieść niewinności Gordona, a tymczasem wszystko zwracało się przeciw temu. Fakt, że pani Trevor i Gordon znali się dawniej, że znajomość tę trzymali w tajemnicy, gdyż nigdy o niej od Gordona nie słyszał, utwierdzał niestety, jak najgorsze podejrzenia.

Zamyślony pędził ulicą, nie zważając na przechodniów. Nagle usłyszał swoje imię wymówione głosem kobiecym.

— Panie Diku, gdzie pan tak spieszy?

Obejrzał się, przed nim stała osoba, którą najmniej spodziewał się spotkać, panna Beatrycza Trevor.

Dik zmieszał się w pierwszej chwili bardzo, ale odzyskując równowagę, zaczął nerwowo pospiesznie opowiadać jej o swej pracy dziennikarskiej. Szli obok siebie, a Dik mógł obserwować zmiany, jakie w ostatnich dniach dobitnie zakreśliły się na pięknej twarzyczce Beatryczy.

— Czy pan nie widział Gordona? — rzuciła nagle pytanie młoda dziewczyna.

Dik aż stanął, zdziwiony. Opanował się jednak.

— Niestety! Nie dopuszcza nikogo do siebie.

Zdawało mu się, że Beatrycza chciała go się jeszcze o coś zapytać, ale jakby odruchowo umilkła. Wtedy jemu przyszło na myśl, aby wybadać, czy i o ile może Beatrycza była wtajemniczona w przeszłość pani Trevor.

— A państwo dawno znają już Gordona? — zapytał teraz on z kolei.

Na twarzy Beatryczy, dotychczas bardzo bladej, pojawił się rumieniec, który leciutko zaróżowił jej policzki. Spokojnie jednak odpowiedziała.

— Dopiero od kilku miesięcy. Poznałam go, gdy byłam w Filadelfii, gdzie był stacyonowany?

— Jakto, dopiero od kilku miesięcy? — wyrwało się Dikowi.

Beatrycza spojrzała na niego.

— Jak to pan rozumie i dlaczego pan w ten sposób się pyta?

— Ach nic! Zdawało mi się bowiem, że państwo znali się z nim już od dawna. Pozwoli pani jeszcze jedno pytanie. Jak pani Trevor odnosiła się do Gordona?

Rumieniec na twarzy Beatryczy stał się jeszcze silniejszy, poczem zbladła tak gwałtownie, że Dik aż się przestraszył.

— Oh!... zupełnie... obojętnie! — wyjąkała wreszcie. — Czy dawno widział pan Peggy?

Dik zrozumiał, że dotknął jakiejś bolesnej tajemnicy, posłuszny więc porzucił rozpoczętą rozmowę i zaczął opowiadać o balu, który wspólnie z Peggy spędzili.

W ten sposób doszli do bramy domu Trevorów, gdzie Beatrycza pożegnała się z nim, podając mu serdecznie rękę. Zdawało mu się, że z poza drzwi wyjrzała ku nim na moment złośliwie skrzywiona twarz Clarka, ale w danej chwili nie zdawał sobie z tego sprawy.

Rozmowa z panną Trevor dolała oliwy do ognia. A więc była jakaś tajemnica... wiedziała o niej, albo też przeczuwała ją panna Trevor. Owa kłótnia w dniu zabójstwa wieczór z panią Trevor! Te dziwne jej odpowiedzi na zadane jej pytania!

Boże! Boże! Dik ścisnął obu rękami skronie. Co robić? Z którejkolwiek strony zabierał się do rozwikłania ciemnej sprawy, coraz nowe i coraz gorsze piętrzyły się trudności. Wszystko jakby sprzysięgło się, aby tem jaśniej dowieść winy Gordona. A on go chciał ocalić!

Wewnętrzne przekonanie mówiło mu jednak, że w tem wszystkiem tkwić musi coś, co w innem świetle całą rzecz by przedstawiło, gdyby... Ale właśnie to „gdyby“ było takie trudne, takie niejasne. Jeszcze w dodatku Hardy uciekł mu dzisiaj i nawet nie miał z kim o tej całej sprawie pogadać. A czuł, że musi się przed kimś wygadać dowoli, że mu to ulży.

Zgnębiony wieczorem wrócił do domu. Powitała go pani Brisbane, od której odnajmował pokój.

— Jak pan wygląda, co się panu stało?

Ruchem zniechęconym przejechał ręką po czuprynie.

— Zły miałem dzień, wszystko się przeciw mnie sprzysięgło.

— A cóż pana tak strasznie zajmuje, że pan taki wzburzony?

— Ja wiem — odezwała się jej córka Nancy, stając w tej chwili w dzwiach pokoju. — Praca pana ma związek z aferą Trevorów.

— Tak, odpowiedział Dik poważnie. — Robię wszystko, co tylko jest w mej mocy, aby dowieść niewinności Gordona. Ale niech to wszyscy dyabli wezmą! Każda nowo zdobyta wiadomość przemawia przeciw niemu!

— Straszna podłość przebija w tym czynie — zabijać bezbronną kobietę! — oświadczyła pani Brisbane.

— Nie mogę uwierzyć, aby Gordon był zdolny popełnić taki czyn.

— A jednak...

— Posłuchaj pan, panie Diku — przerwała mu nagle Nancy. — Może ja panu będę mogła przyjść z pomocą. W ową noc środową miałam służbę w urzędzie telefenicznym w oddziale północnym. Przypominam sobie bardzo dobrze, że około godziny kwadrans po drugiej wezwano do telefonu numer Trevora.

— Co?... Naprawdę?...

— A tak. Nie mówię jednak o numerze telefonu biurowego, ale o specyalnym prywatnym telefonie generalnego syndyka, który mieści się w jego pracowni.

— Jak? co?

Głos Dika stawał się coraz głośniejszy w miarę jak rosło jego zdziwienie.

— Czy to wszystko naprawdę tak było, jak pani opowiada, panno Nancy?

— Przypominam sobie wszystko najdokładniej w świecie. Trzeba panu wiedzieć, że ten telefon prywatny syndyka nie jest tak jak telefon biurowy notowany w spisie abonentów telefonicznych. Numer tego telefonu jest: "urząd północny, 123“. Pamiętam doskonale ten numer, ponieważ bardzo łatwy jest do przyswojenia sobie. Biuro ma numer „urząd północny, 6795“.

— Ale czy co do czasu pani przypadkowo się nie myli, panno Nancy?

— Nie, jestem zupełnie pewna tego, co mówię. W urzędzie panowała zupełna cisza wtedy. Kiedy dzwonek się odezwał, zerwałam się wystraszona, tak to było nagłe i niespodziewane. Przypadkowo spojrzałam wtedy na wielki zegar ścienny i mimowoli odczytałam godzinę; było właśnie kwadrans na trzecią.

— Nancy! — pani jest nadzwyczajna! — to, co pani opowiada, to wprost cudowne. Ale dlaczego nie zgłosiła się pani jako świadek przy rozprawie pierwszej w domu Trevorów?

— Ach! nie mogłam się na to zdecydować, panie Diku! Wprost bałam się takiego publicznego występu, a po wtóre nie przypuszczałam, czy ta sprawa ma coś wspólnego ze strasznem morderstwem.

— Czy ma coś wspólnego?! — wykrzyknął Dik, a ton głosu jego wyrażał całą skalę uczuć. — A na dzwonienie czy odpowiedziano z domu Trevorów?

— Tak, natychmiast.

— A czy przypadkowo nie przypomina pani sobie, skąd wołanie pochodziło? z którego numeru?

— Owszem, kabel główny Nr. VI.

— Dik oniemiał, patrzył w nią, nie mogąc ani słowa wypowiedzieć.

— Kabel główny VI... dom prezydenta Stanów Zjednoczonych.

ROZDZIAŁ X.

Złapany przy telefonie.

Na drugi dzień rano wstał Dik bardzo wcześnie i spożywszy pospiesznie śniadanie, wypadł tak prędko z domu, pędząc do schodach na złamanie karku, że wpadł z całym impetem na „wujaszka“ Andeya

Jacksona. Był to totumfacki domu Brisbane, który właśnie bardzo pilnie zajmował się zgartywaniem śniegu ze schodów.

— Na Boga! Mister Dik! — zajęczał staruszek, z trudem podnosząc się z ziemi. — Ależ pan się spieszy!

— Przepraszam cię bardzo, „wujku"! — zawołał Dik, pomagając skwapliwie staremu negrowi, aby stanął na nogach. — Masz, kup sobie jakiej maści na sińce!

Wcisnął mu kilka monet do ręki, która chętnie nadstawiła się na takie lekarstwo. Spojrzał następnie w ulicę i zauważył z cichem westchnieniem:

— Mój Boże! znowu spadły takie masy śniegu!

— Tak, tak, stary Andy ma znowu dużo do roboty! — zamruczał czarny staruszek, który zwykł się był rozkoszować swojem gadulstwem. — Wygląda tak, jakby niebo chciało to bezbożne miasto powlec białym tynkiem. Wczoraj słyszałem kazanie czcigodnego ojca Hamiltona. Ten umie potężnie mówić. Opowiadał on, że szatan puka już do wrót Waszyngtonu, albowiem jest on tylko grobem pobielanym, a my wszyscy pójdziemy razem do piekła. Czy nie lepiej by było, aby pan zajął się trochę więcej religią, panie Dik!?

— Ach! właśnie teraz nie mam na to absolutnie czasu, drogi wuju Andy! Zresztą wiecie co? mój brat Jan jest kaznodzieją. Ten tam zapewne wstawi się za mnie — rzucił mu na odchodnem Dik i uciekł szybko, wołając: „do widzenia, wujaszku!"

Stary potrząsnął posiwiałą głową z wielką troską w oczach.

— Zdaje mi się, że tego pana Dika nie da się już uratować — mruknął do siebie i zabrał się do roboty.

Wozy kolei elektrycznej były z powodu śnieżycy tak przepełnione, że Dik musiał drogę do redakcyi, mającą przeszło trzy kilometry, odbyć piechotą. Spóźnił się też potężnie. Mimo to po załatwieniu najpilniejszych rzeczy, znalazł jeszcze wolną chwilkę, aby zatelefonować do „Białego domu" i zapytać się o nazwiska służących telefonistów, którzy owej pamiętnej nocy pełnili służbę w pałacu.

— Chwileczkę proszę zaczekać! — brzmiała odpowiedź. — Zapytam się natychmiast... Halooo!... Nazywają się Charlie Hynu i Tom Murray.

— Dziękuję serdecznie!

Dik zawiesił słuchawkę i musiał sobie sam przyznać, że tym razem szczęście nie opuszczało go. Tom Murray służył w czasie kampanii wojennej na Kubie i był ordynansem generała Lony'ego, zawdzięczał też jego protekcyi swoje obecne stanowisko w „Białym domu". Dik wiedział, gdzie Tom mieszka, gdyż był on ożeniony z byłą panną służącą Peggy Macallister. Kiedy żona Murraya raz zachorowała, Peggy odwiedziła ją w jej skromnem mieszkaniu a Dik dotrzymywał jej towarzystwa w tej samarytańskiej wycieczce.

Skoro tylko ukończył swe zajęcia w redakcyi, wsiadł do tramwaju z wielkim pośpiechem, a w dwanaście minut później bębnił już energicznie w drzwi mieszkania Toma Murraya. Tom sam mu otworzył i wykrzyknął, ucieszony jego widokiem:

— O, pan Tillinghast! Jakaż to niespodzianka! Proszę, wejdź pan do mieszkania!

Dik wszedł do małej izdebki.

— Przychodzę tylko na małą chwilkę, Tomie. Czy wiecie, że generał Lony jest w Waszyntonie?

Tom cofnął się o krok ze zdziwienia.

— Bogu dzięki! — krzyknął. — Gdzie on mieszka, panie Tillinghast? To znaczy, jeśli będzie mu przyjemnie, zobaczyć mnie!

— Mieszka w New-Willard i życzy sobie, abyście jeszcze dzisiaj wieczór zaszli do niego.

Twarz Toma wydłużyła się bardzo.

— Dzisiaj wieczór nie mogę, proszę pana. Mam służbę w „Białym domu". Może by się dało, abym po południu do niego zaszedł?

— Doskonale. Zapytam się go. Ale, ale... coś mi się przypomniało. Kto właściwie pełni nocną służbę przy telefonach w „Białym domu".

— To właśnie ja robię, panie. Przynajmniej ja siedzę w biurze egzekutywy.

— Czy nie przypominacie sobie przypadkowo, kto w nocy z 3 na 4 lutego zawezwał do telefonu „północ, 123"?

Tom spojrzał badawczo na mówiącego.

— A czy to będzie dobrze, jeśli ja panu odpowiem panie Tillinghast?

— Przypuszczam, że tak. Właśnie generał Lony przysłał mnie tutaj, aby się pana o to zapytać; — w duchu zaś dodał — Bóg mi przebaczy to kłamstwo, a Chester zasłoni w razie potrzeby.

— A w takim razie, to wszystko dobrze — odetchnął Tom z ulgą. — Nie wiedziałem tylko, czy powinienem powiedzieć, gdyż był to sam prezydent i on telefonował

Przez chwilę Dikowi wprost brakło oddechu. Prezydent! Przedziwne — badania jego prowadziły go w coraz nowe matnie.

— Czy dobrze to pamiętacie, Tomie? — zapytał, siląc się na spokój.

— Ależ tak, panie — odpowiedział krótko i dobitnie stary żołnierz. — Nie zapomniałem tego telefonu. Wprawdzie „Biały dom" całą dobę jest alarmowany przez telefon, gdyż zarówno w dzień jak



— Kabel główny VI., dom prezydenta Stanów Zjednoczonych.

i w nocy dość znajdzie się interesantów, którzy telefonują do „Białego domu". Bardzo wyjątkowo zdarza się jednak, aby z „Białego domu" wzywano w nocy jakiś numer telefonu.

— Czy bardzo trudno panu było przeprowadzić połączenie?

— Nie, panie. Główny urząd telefoniczny trochę opieszale pracował, ale zresztą wszystko poszło dobrze.

— Dziękuję wam, Tomie. Zrobił pan przez udzielenie tego wyjaśnienia generałowi Lony'emu wielką przysługę. Jak pójdziecie do „Białego domu", wstąpcie o szóstej do niego. Zastaniecie go z pewnością w domu. A jak się powodzi waszej żonie?

— Dziękuję, bardzo dobrze. Proszę, powiedz pan generałowi, że punktualnie o szóstej się stawię. Do widzenia panu, panie Tillinghast.

Kiedy Dik odszedł, udał się Tom do kuchni. Serce wezbrało mu wielką troską, której wyraz dał, mówiąc do żony:

— A może ja za dużo opowiedziałem panu Tillinghastowi, jak myślisz Betty?

— Głupi chłopie! — odpowiedziała Betty ostrym głosem, którego dźwięk zaostrzyło jeszcze ciepło, płynące od rozpalonego pieca kuchennego. — Pan Dik nie należy do takich ludzi, którzyby nas mogli wplątać w jaką niepotrzebną kabałę.

Tem samem sprawa została ostatecznie rozstrzygnięta.

Tymczasem Dik dobrnął przez śniepowewe zaspy do budynku biblioteki kongresowej i wszedł do budki automatu telefonicznego.

— Który numer, proszę? — zapytała telefonistka po chwili dzwonienia.

— Główny kabel 6.

Kilka minut upłynęło w oczekiwaniu.

— Proszę, wrzuć pan monetę. Ma pan połączenie.

Hallo! Hallo! „Biały dom"? Chciałbym rozmówić się z sekretarzem Burtonem!...

— Ah! Burton, pan przy telefonie? Tutaj Dik Tillinghast!...

— Servus Dik! jak się masz?

— Ot! rozmaicie... jak się zdarzy. Proszę pana, panie Burton, jak pan przypuszcza, czy mógłbym rozmówić się z prezydentem kilka minut w cztery oczy?

Dik usłyszał, że Burton gwizdnął przez zęby.

— Ja wiem, że prezydent zajęty jest bardzo przyjęciami na cześć księcia Aleksandra serbskiego, ale przysięgam panu, że sprawa jest bardzo ważna, chodzi o śmierć lub życie.

Burtona przekonał poważny ton, w jakim Dik mówił do niego.

— Nie przerywaj połączenia, stary. Chwilkę zaczekaj!

Dik liczył minuty z niecierpliwością, po kilku chwilach jednak usłyszał w aparacie:

— Hallo! Dik! A więc dobrze. Prezydent odpowiedział, że gotów jest przyjąć cię dziesięć minut przed piątą, ale bardzo punktualnie.

— Burton, z pana jest bajeczny chłop. Do widzenia!

Kiedy Dik punktualnie co do minuty stawił się w biurze, powitał go już czekający Burton i poprowadził do gabinetu prezydenta.

Jazda, śmiało naprzód! — szepnął mu po drodze. — Przypuszczam, że twoja sprawa jest na tyle ważna, iż mogę z czystem sumieniem kazać czekać dwom senatorom, ściągając ich wściekłość na siebie.

Prezydent podniósł się w całej swojej wielkiej, kościstej postaci, kiedy Dik wszedł i powitał go ukłonem Ciemne jego oczy, ocienione wielkimi brwiami, spojrzały na Dika najpierw obojętnie, rozjaśniły się jednak, skoro prezydent go poznał. Podał mu rękę na powitanie.

— Dzień dobry, panie Tillinghast. Siadaj pan, ot tutaj!

Wskazał mu krzesło tuż obok swego biurka i spojrzał szybko na zegarek.

— Burton mówił mi, że ma pan do mnie jakąś wściekle ważną sprawę.

— Tak jest, panie prezydencie. Rozchodzi się o morderstwo w domu Trevorów.

— I pan z tem do mnie przychodzi? — zapytał prezydent zdziwiony.

— Chciałem tylko prosić pana prezydenta o wyjaśnienie, kto panu odpowiedział, kiedy pan w nocy we czwartek o godzinie 2, minut 15 telefonował do prywatnego mieszkania pana Trevora?

Prezydent oparł się o poręcz fotelu i zamyślił się. Przez chwilę spoglądał na Dika poważnie i pytająco, jakby go badał. Dopiero kiedy ten śmiało wytrzymał jego badawcze spojrzenie, wyciągnął rękę i zadzwonił.

— Czy jest jeszcze sekretarz stanu Bowers? — zapytał urzędnika, który się zjawił na wezwanie.

— Jest? W takim razie poproś go pan, aby tu na chwilę przyszedł.

Dik czekał zaciekawiony. Prezydent zabrał się do porządkowania aktów, ale zaledwie złożył ich kilka, kiedy w gabinecie zjawił się powszechnie lubiany i czczony sekretarz stanu.

— Pańskie wezwanie dosięgnęło mnie w chwili kiedy właśnie wybierałem się do domu, panie prezydencie — oświadczył wchodząc. — Jestem na pańskie rozporządzenie.

— Nie będę pana długo zatrzymywał. Czy zna pan pana Tillinghasta?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jesienny karnawał.

Ponury nastrój jesiennej szarugi nie zawsze wpływa ujemnie na humory ludzkie. Zresztą w tym roku śmiało można powiedzieć, że tej przysłowiowej szarugi jesiennej jest bardzo niewiele. Jasne blaski



Z wiejskiego ruchu oświatowego: Dom polski w Kuchajowie.

słońca dodają ludziom fantazyi, a skutek tego jest taki, iż w Krakowie mamy w tym roku wprawdzie skromny, ale mimo to wesoły karnawał przed postem.

Początek temu karnawałowi dała przed kilku dniami zabawa Oddziału wioślarskiego i kolarskiego krakowskiego „Sokoła“. Była ona zarazem zakończeniem tegorocznego sezonu sportowego obu towarzystw a połączono ją z rozdaniem nagród zwycięzcom regat, wyścigów i konkursów, jakie oba oddziały w sezonie urządzały. Salę „Sokoła“ udekorowano na tę zabawę bardzo efektownie.

Niezwykła pora urządzania tanecznych zabaw zachęciła liczne grono osób do wzięcia w niej udziału. To też rojno i gwarno było na sali. O godz. 10-tej wieczorem rozpoczęły się tańce, które przeciągnęły się do białego rana. O północy wniesiono na salę stolik, na którym znajdowały się nagrody. Kapitanowie oddziałów odczytali listy nagrodzonych, którym prezesi przypinali odznaki.



Z wiejskiego ruchu oświatowego: Uczestnicy uroczystości poświęcenia domu polskiego w Kuchajowie z ks. biskupem Bandurskim w pośrodku. (Fot. M. Münz, Lwów).

Z wiejskiego ruchu oświatowego.

Pracowite Koła T. S. L. w Galicyi rozszerzają coraz bardziej zakres swego działania, starając się nie tylko o utrzymanie i rozwój pracy oświatowej, ale także o odpowiednie lokale, przedewszystkiem własne, na pomieszczenie czytelń, szkół i t. d. Praca to trudna i wymagająca wiele zachodu i ofiarności. Wśród licznych Kół T. S. L. wybija się szeroką swą pracą lwowskie Koło T. S. L. im. T. T. Jeża. Utrzymuje ono cały szereg czytelń, szkółek początkowych, kursów dla analfabetów tak w mieście Lwowie, jakoteż i w powiecie, starając się usilnie o ich odpowiednie pomieszczenie. Dotychczas jedna z czytelń we wsi Kuchajowie nie posiadała własnego lokalu. Dzięki jednak nadzwyczajnej ofiarności miejscowego obywatelstwa, jakoteż Pań Benedyktynek łacińskich, które ofiarowały bezpłatnie grunt, a szczególnie leśniczego tamtejszego, p. Uromskiego, który skrzętną i ofiarną swą pracą dopomógł, przy współudziale włościan Polaków, stanął obecnie w Kuchajowie dom ludowy i kościółek. Dom ten mieści w swych murach czytelnię T. S. L., sklep Kółka rolniczego, spółkę mleczarską i klasę eksponowaną polską, gdzie uczęszcza koło 50 dziatwy polskiej.

Aktu poświęcenia Domu polskiego i kościółka dokonał ks. biskup Władysław Bandurski.



Jesienny karnawał: Grupa wioślarzy i kolarzy krakowskich na raucie w sali „Sokoła“.

Kronika tygodniowa.

Zdaje mi się, że ja już nigdy nie zaznam spoczynku. Zaledwie uspokoiłem się z hyenami licytacyjnemi, otrzymuję znowu list, w którym jakaś niewiasta (zapewne dla odmiany, gdyż ten pedagog „od hyen" był rodzaju męskiego), żąda odemnie oświadczenia się, jak się zapatruję na kwestyę mordu rytualnego.

Jest to zanadto „krwawa" historya. Przyznam się szczerze, że jestem za głupi na to, aby się zapuszczać w takie kwestye teologiczne. Ponieważ jestem dla dam bardzo uprzejmy, postanowiłem zadośćuczynić żądaniu interpelantki i poszedłem do kilku matadorów mojżeszowego wyznania, którzy, gdym im wyłuszczył, o co mi się rozchodzi, pokiwali poważnie brodami, pokręcili trybuszony, mlasnęli językami i tak na mnie spojrzeli, że mogłem sobie to dwojako wytłumaczyć.

I tak się stało. Przyszedłem do przekonania i to niezbitego, iż żydzi albo używają krwi do przyrządzania mac wielkanocnych, albo jej nie używają, a tyle, co i ja, wiedzą wszyscy ci, którzy o tem rozpisywali się szeroko i długo lub gadali, aż ich bolały zawiasy.

Kraków na ogół całym tym procesem bardzo mało się zajmuje, więcej każdego interesuje n. p. kwestya Schenkera.

Gdzie się ruszysz, czy wejdziesz „pod Palmę", czy do tak pobożnego lokalu, jak „pod Obraz", wszędy opowiadają sobie rożne krotochwile o kawałach nerwowego pana. W szczególności na Podgórzu, gdzie stale mieszkał, krążą o nim prawdziwe anegdoty, które, sądzę, ktoś zbierze i wyda, a zrobi na tem stanowczo doskonały interes.

Otóż, utrzymują niektórzy z całą stanowczością, że Schenker daleko wcześniej opuścił niewdzięczny Kraków, który ma jednak grzecznego bardzo prokuratora. Z przyzwyczajenia prosi on każdego siedzieć, a tego ludzie bardzo nie lubią. Przyznam się, że i ja jestem tego samego zdania...

Nie chcąc więc bliżej zaznajomić się z panem prokuratorem, ciężko chory na nerwy pan Schenker wyjechał sobie najspokojniej z Krakowa, postarał się jednak o zastępcę, który przez kilka dni grał z powodzeniem jego rolę, to jest był rzeczywiście chory, jęczał i stękał, jak się patrzy i tego rzeczywiście do sanatoryum przewieźć nie było można. Czy to jednak miało być sanatoryum pod wezwaniem świętego Łazarza, czy świętego Michała, o tem ekspertyza znawców nie mówi.

Ta wersya rehabilituje poniekąd specyalistów od chorób nerwowych, poznali się na chorobie Schenkera tak samo, jak ich berlińscy koledzy, jestem bowiem pewnym, że jeśli pan Zygfryd powróci jeszcze kiedyś do nas, przywiezie z pewnością świadectwo od znakomitości zagranicznych, które stwierdzą z całą stanowczością jego niepoczytalność.

Nie brak niedowiarków, którzy są zupełnie innego zdania i nie wierzą wcale, jakoby pacyent wyjechał. On zbyt kochał Kraków i Podgórze, by się z niemi miał rozstawać, że się zaś nie pokazuje publiczności, to tylko ze względu na nadwątlone zdrowie. Byłby niezawodnie przedmiotem owacyi, a to mogłoby mu poważnie zaszkodzić.

Onegdaj idę sobie spokojnie pod arkadami Sukiennic i spotykam jednego ze znajomych, który lubi, jak to powiadają, brać ludzi na kawał.

Zaledwieśmy się powitali, on mi z miną tajemniczą szepcze do ucha:

— Czy wiesz, Schenker się zgłosił!

— Nie może być!... Do policyi? — pytam ciekawie.

— Skądże, znowu! — on mi na to. — Do swych krewnych w Berlinie. Stamtąd przesłał pono już kilka widokówek.

Udałem, że mi się ten „wic" spodobał, ale, myślę sobie: Poczekaj, już ja ci się odpłacę w ten sam sposób.

Rozmawiamy więc dalej o najróżnorodniejszych sprawach, wreszcie schodzimy na sprawy wychodźcze i aresztowanie księdza Szpondra.

Mówimy o tem długo i szeroko, wreszcie ja, z miną całkiem poważną, robię uwagę:

— Nie wiem, ile na tem prawdy, ale słyszałem i to z ust poważnych, że Szpondra dziś rano wypuścili.

Teraz on aż skoczył i zawołał:

— Ależ, to niemożliwe! Przed ukończeniem śledztwa nie uwolnią go, za to ręczę!

A ja mu na to:

— I ja jestem tego samego zdania!

— To dlaczegóż mówisz, że go puścili na wolność?

— Ja mówiłem, że na wolność?... To ci się chyba zdawało! Utrzymywałem, że go puścili dziś rano na ogród na spacer, bo taki ładny dzień...

Teraz z kolei i on się uśmiechnął i w milej zgodzie pociągnęliśmy na bombkę „pod Obraz", gdyż akurat była pora odpowiednia, trzeba zaś korzystać ze sposobności, póki nie wejdzie w życie rozporządzenie magistratu, że trunkodajnie mają być w niedziele zamknięte.

To będzie doprawdy klęska dla tych, którzy teraz z taką przyjemnością soboty wieczór i niedziele spędzają pod znakiem Bakchusa...

Odbyłem niedawno z jednym takim panem interwiew, właśnie w tej kwestyi.

— Jak się wielmożny pan dyrektor na to zapatruje? (...Zaznaczam, że teraz w Krakowie, aby kogoś nie obrazić, najlepiej prosto z mostu tytułować go radcą lub dyrektorem. Jestem pewnym, że go to zadowolni, przecież każdy kieruje czyli dyryguje swymi własnymi interesami i radzi, bodaj sam sobie)!

Spojrzał na mnie melancholijnie, pociągnął z bombki i rzekł:

— Dobre piwko!... Panie Władziu! Jeszcze jedną bombkę, ale z ogrzewaczem, bo mnie coś tu gniecie!... — (W tem miejscu wskazał na potężny żywot, który mógłby stanowić prawdziwą ozdobę każdej wystawy opasowej)... Ha! Starość nie radość.

— Smierć, nie wesele! — dorzuciłem, aby go rozruszać.

— Co mi tam pan o śmierci gadasz! Ja postanowiłem sobie, że mój pogrzeb musi urządzić już miejski zakład, o którym pisałeś w poprzedniej kronice...

— Oho! To dyrektor dobrodziej radby, widzę, żyć jeszcze z pół kopy lat, zanim ten projekt bowiem przejdzie wszystkie alembiki, to sporo czasu minie! Prosiłbym jednak o odpowiedź na moje pytanie?

— Jakie, bo sobie już zapomniałem! Aha! Już wiem. Ale daj słowo, że nie napiszesz nic o tem, o ile sobie bowiem przypominam, interwiewowałeś jednego ze znajomych w tej kwestyi, a potem to wypisałeś...

— Tak, to prawda! Wówczas chodziło mi o zapatrywanie jego z punktu ogólnego widzenia i ze względu na dobro miasta, teraz jestem ciekawy, jakie jest osobiste przekonanie pana dyrektora. Mają słuszność, czy nie?

— Absolutnie nie! Mój panie! Tak ja, jak i ty, jesteśmy ludźmi pracy, którzy, jak Bóg przykazał, przez sześć dni w tygodniu pracują i to nieraz nie po ośm godzin, jak każe pan Daszyński, ale stanowczo więcej i to bez żadnej dopłaty. Po tej pracy potrzebny jest stanowczo wypoczynek i jakaś rozrywka... Mieciu! Dajno bombkę, ale z ogrzewaczem, bom dziś jakoś nie ten tego... Człowiek chce ludzi widzieć, chce z nimi pogadać, dowiedzieć się, co słychać w świecie... Mam może iść do kawiarni?... Ani mi się śni!... To dobre dla bab! Ja bodaj w sobotę idę sobie na bombkę, naturalnie nie jedną, ani dwie, potem człowiek wraca do domu, w niedzielę można się wyleżeć bodaj do jedenastej, potem na flaczki, bo któż bez nich się obejdzie... Jasiu!... A nie ma tam dziś przypadkiem flaczków?... Nie?... to szkoda! Po flaczkach drzemka, potem spacereczek, wieczorem znów do knajpki, ale już tylko do dziesiątej... Przed szperą, bo jutro znów praca! To jest, panie łaskawy, żywot poczciwego człowieka w sobotę wieczór i niedzielę, a magistrat chce to zniszczyć jednem pociągnięciem pióra... Oby z piekła nie wylazł ten, który podał ten projekt, aby go prześladowało nieustające pragnienie!... Panowie! Zaklinam was, gdyby tu przyszedł i prosił o małe piwo, a chciał zapłacić za nie nawet koronę... nie sprzedajcie!

— Przekonał mnie dyrektor dobrodziej. Można jednak tak się urządzić, że na sobotę i niedzielę przygotuje sobie człowiek zapasik w domu!

— O... co to, to nie! W domu tak nie smakuje! Zresztą, powiem ci szczerze, człek kontent, że nie słyszy gderania starej...

— No, a w Boże Narodzenie i Wielkanoc? Wówczas obchodzi się pan bez knajpki...

— E!... Raz lub dwa na rok, to jakoś to człowiek zniesie. Zresztą, mój łaskawco, czytałem w „Nowej Reformie", że dzięki obstrukcyi ruskiej będziemy mieć, jak się zdaje, już wkrótce nowe wybory do sejmu, jakże więc można pozwolić na to, by lokale agitacyjne właśnie w niedzielę i święta, kiedy agitacya wre w najlepsze, były zamknięte!... Czy to ma być tak zwana wolność wyborów?

— Swięte słowa, dobrodzieju! Należałoby je wyryć na marmurze i przekazać potomności!

— Zresztą, mój panie, jeśli już chcą koniecznie, niech sobie zamykają szynki, a nasze knajpki niech nam zostawią w spokoju. Mamy zresztą w rękach środek obrony. Jeśli radcy-eleuterycy i magistrat uprą się, aby przeprowadzić ustawę, my ogłośmy wtedy ogólny strejk i przestańmy płacić podatki. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie...

Podniesiony na duchu opuściłem gościnne sklepienia i skierowałem się ku domowi, po drodze jednak spotkałem znowu jegomościa, nazywanego w Krakowie „żywym dziennikiem", który wie wszystko, co się stało w mieście, co się w tej chwili dzieje, umie mówić nawet o tem, co będzie.

— Panie kochany! — zawołał, ujrzawszy mnie zdaleka. — Sensacya! Wy, kronikarze, to, dalibóg, urodziliście się pod szczęśliwą gwiazdą. Nigdy wam nie braknie materyału do pisania. Jak nie wojna, to katastrofa kolejowa, jakiś ciekawy proces, samobójstwo... Mam dla pana kochanego nowinkę... Pan wie, że zamknęli doktora Goldbergera z Podgórza?

— Wiem! — odparłem.

— Otóż, w takim razie powinien pan wiedzieć także, że starał się on o wypuszczenie za kaucyą na wolną stopę, ale sąd na to się nie zgodził. Ponieważ nie ma teraz co robić, bo akurat wszyscy współwięźniowie i dozorcy są zdrowi, rozmyśla i przyszedł do przekonania, że on, a nie kto inny powinien otrzymać katedrę ginekologii w otworzyć się mającej w Krakowie Akademii górniczej. Skoro tylko znajdzie się na wolności, wniesie, gdzie należy, udokumentowane podanie.

— Rzeczywiście, że to ciekawa wiadomość! Dotąd o tem nie słyszałem! Jeśli zrobię z tego użytek w kronice, to w każdym razie na pańską odpowiedzialność...

— Ależ i owszem! Pan wie przecież, że ja nigdy na wiatr nie mówię, a informacye moje opierają się zawsze na pewnych danych...

Ze względu na pierwszorzędne znaczenie tej wiadomości, uważam za kronikarski obowiązek podzielić się nią z szerszą P. T. Publicznością. Wolno jednak każdemu wierzyć, albo i nie.

Nareszcie więc doczeka się Kraków tej upragnionej tak dawno chwili, w której otworzą się gościnne podwoje nowej oazy „pod Palmą", czyli lokalu Hawełki. Wszystko już gotowe, zdaje się jeszcze w bieżącym tygodniu rozpocznie pan radca Macharski w Pałacu Spiskim pełnienie uczynków miłosiernych co do ciała Krakowian. Łaknący i pragnący cieszcie się więc, cieszcie się i politycy, życiodajny pilzner przyczyni się poważnie do zjednoczenia Słowian w ogólności, a Polaków i Czechów w szczególności.

Na zakończenie pozwolę sobie wspomnieć w kilku słowach o kłopotach finansowych księżnej Luizy Koburskiej, córki ś. p. króla belgijskiego, wesołego Leopolda. Jest ona prawdziwą męczenniczką, w takiej paskudnej opressyi żyje dzięki swym wierzycielom, których lista dłuższą jest od litanii do Wszystkich Świętych!

Teraz, gdy pertraktacye spadkowe po papie są już na ukończeniu, dowiadujemy się, że przypadnie jej siedm milionów franków.

Jest to sumka nie do pogardzenia, cóż jednak robić, gdy długi jej razem zliczone wynoszą tylko... dwadzieścia milionów. Można wobec tego powiedzieć o niej, że żyje z procentów od swych długów.

Księżna jest już zdecydowaną poświęcić ze spadku pięć milionów na pokrycie zobowiązań, a sobie zostawić dwa, nie wiadomo jednak, czy zgodzą się na to wierzyciele, którym nie podoba się tego rodzaju sanacya stosunków finansowych.

Nie róbmy sobie więc nic z biedy, która nas gniecie, pocieszając się, że nie lepiej wiedzie się i niejednej koronowanej głowie. Jako zdeklarowany konserwatysta postaram się i ja wstąpić w ślady sympatycznej Luizy i... będę dalej robić długi.

A teraz jeszcze coś, co powinno uradować rodzaj męski.

Mężczyźni, cieszcie się, wartość wasza jest niepoślednią. W Nowym Jorku wytoczyła pani Blake proces przeciw pani Mackayowej o odszkodowanie za uwiedzenie męża. Za to, iż uwodzicielka zabrała jej męża „serce, towarzystwo i poparcie materyalne", żąda pokrzywdzona drobnostki, bo tylko pięciu milionów franków...

Działalność naszych Towarzystw Rolniczych.

Staraniem lwowskiego Oddziału c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego odbył się w Laszkach Murowanych pod Lwowem przed kilku dniami dwudniowy kurs dla włościan z całego powiatu o używaniu narzędzi rolniczych i sporządzaniu paszy. Kurs ten, licznie obesłany, połączony był z wystawą różnych narzędzi rolniczych.

Inżynier T. Swieżawski i dr. Z. Chmielewski wykładali i demonstrowali w obecności około 50 włościan kursistów. Drugiego dnia odbyło się Walne Zebranie Oddziału z wykładem star. lekarza wet., p. W. Bilińskiego o żywieniu zimowem bydła i poprawianiu zepsutej paszy. Zjazd rolników z całego powiatu i najbliższej okolicy był bardzo liczny, gdyż przybyło około 200 członków. Równocześnie odbyła się znowu demonstracya kilku włościańskich maszyn, dostarczonych przez firmę Clayton i Schuttlewort we Lwowie, a następnie premiowanie bydła z okolicy. Spęd był liczny, gdyż około 150 sztuk przeważnie rasy nizinnej, oraz nieco rasy czerwonej polskiej. Premiowano 18 najładniejszych sztuk, znowuż narzędziami rolniczemi, jak parnik do ziemniaków (nagroda prezesa Oddziału p. W. Krzeczunowicza), sieczkarnie, buraczarki, pługi, skopce, łańcuchy etc.

Tak liczny zjazd rolników i wielkie zainteresowanie się ich sprawami, będącemi na porządku Walnego Zebrania, świadczy, że rolnictwo nasze zdąża ciągle naprzód i chlubnie się rozwija.





Działalność naszych Towarzystw Rolniczych: Grupa nagrodzonych włościan na kursie rolniczym w Laszkach Murowanych. Bydło ustawione do premiowania.



Artystyczna impreza: Jadwiga Mrozowska w roli „Psyche".

Artystyczna impreza.

W poprzednim numerze donosiliśmy już o tem, że jedna z najlepszych naszych artystek polskich p. Jadwiga Mrozowska rozpoczyna w najbliższych dniach wędrówkę artystyczną po ziemiach polskich. Wiadomość tę pragniemy dzisiaj uzupełnić jeszcze kilkoma szczegółami.

Wszechstronny talent p. Mrozowskiej, rozwinięty długą a mozolną pracą artystyczną doszedł dzisiaj już do pełni rozkwitu. Kiedy przed laty p. Mrozowska pojawiła się na polskiej scenie, nie przypuszczano, że talent jej potrafi być tak wszechstronnym jakim się później okazał. Pierwsze kroki stawiane nieśmiało na scenie dały już jednak niebawem dowody, że tkwi w niej owa iskra Boża, jaka potrafi, wzmocniona zdobyciem techniki aktorskiej, rozgrzać widza i zapalić, a artystce udzielić w ręce rząd dusz. Marzenie to pani Mrozowskiej z lat dawnych, dzisiaj spełniło się, a impreza artystyczna, jaką podjęła, zapowiada się doskonale.

Dzisiejsze pokolenie artystek polskich nie ma już owych wielkich światowych talentów jak Hofmanowa lub Modrzejewska, ale właśnie nowe gwiazdy, do jakich panią Mrozowską w zupełności zaliczyć się może, pragną, z powodzeniem, podtrzymać dawne tradycye. Niebawem więc Lwów, Kraków, Warszawa, Łódź, Wilno i Kijów ujrzą znakomitą artystkę.

Nowy król bawarski.

Bawarom sprzykrzyło się już bezkrólewie.

Posiadają oni wprawdzie prawowitego władcę w osobie króla Ottona, jest on jednak chory umysłowo i przebywa ściśle odosobniony w Fürstenried koło Monachium. Nastąpił po bracie swym Ludwiku II., który w tragiczny sposób zginął w r. 1886 w nurtach jeziora staremberskiego.

W ten sposób ukończy się regencya, która trwa od lat dwudziestu siedmiu, a na tronie nieszczęśliwych Wittelsbachów zasiędzie obecny regent, książę Ludwik, syn poprzedniego regenta, ks. Luitpolda, jako król Ludwik III.

Bawarska rada gabinetowa przedłożyła w tym celu sejmowi wniosek, aby zbadano cielesny i duchowy stan króla Ottona, a gdyby się pokazało, że jest tak słabym, iż niema nadziei, aby do dziesięciu lat mógł objąć napowrót swe obowiązki, należy uznać tron za opróżniony, a regencyę za ukończoną.



Nowy król bawarski: Król Ludwik III.

I tak się też stało. Ponieważ znawcy orzekli, że słabość króla jest nieuleczalną, ogłoszono publicznie detronizacyę, a królem bawarskim proklamowano ks. Ludwika.

Jerzy Bakłanow.

Caruso i Szaljapin — to bezwątpienia dwa najgłośniejsze nazwiska śpiewackie chwili obecnej. O ile



Działalność naszych Towarzystw Rolniczych: Uczestnicy kursu rolniczego w Łaszkach Murowanych i członkowie komisyi premiowania bydła.



L. Lipkowska.

Caruso jest ciągle „jedynym" i nie może się doczekać godnego konkurenta, Szaljapina sławę przyćmił już w Ameryce Didur, a od niedawna wyrósł mu współzawodnik jeszcze groźniejszy w osobie J. Bakłanowa, który talentem dramatycznym conajmniej mu dorównywa, ale pięknością głosu zupełnie go pobija. „Carusem wśród basistów" nazwała Bakłanowa krytyka paryska, stwierdzając jednogłośnie, że jest to wogóle jeden z najpiękniejszych głosów, jakie obecnie istnieją. Jako Mefistofeles, Falstaff, Rigoletto, Hamlet nie wielu ma sobie równych, największy jednak podziw budzi bodaj jak Escamillo w „Carmenie". Tej niewdzięcznej partyi, z którą barytoni nie wiedzą co robić, nadaje Bakłanow tyle dramatycznego życia, że on dopiero zrozumiałą czyni zmianę uczuć i zupełną uległość namiętnej cyganki.

Przybycie Bakłanowa do Krakowa i Lwowa stało się dla obu miast największą sensacyą sezonu. Publiczność rozchwytuje bilety, a sama prowincya dostarczy obu koncertom dużego kontyngentu słuchaczy. Razem z Bakłanowem występuje urocza primadonna koloraturowa p. L. Lipkowska, która również należy do składu „opery miliarderów" Metropolitan-Opera w Nowym Yorku.



Jerzy Bakłanow.

Cuda techniki.

(Do illustracyi na str. 10).

Zdobycze wiedzy sięgają dzisiaj w pola i dziedziny, które nieraz wprost fantazyą i bajką czynią osiągnięte sukcesy. Tam, gdzie nie stanęła nigdy stopa ludzka, gdzie kryją się najgłębsze tajniki przyrody, sięga dziś wiedza ludzka i czyni wszystko ciekawości naszej dostępnem i łatwem. Technika wzmożona coraz nowem doświadczeniem i odkryciami tworzy dzieła potężne, biorąc się w zapasy z siłami przyrody. Prawie zawsze wychodzi z tych zapasów zwycięsko. Niema dziś już niedostępnych gór lub przepaści, niema dość skomplikowanych zagadnień fizyki lub chemii, nad któremi by swojego tryumfalnego mostu nie rozpięła nowoczesna nauka, wszędzie sięgając, wszystko podporządkowując swej potędze

W dzisiejszym numerze dajemy ciekawą illustracyę, przedstawiającą transport ogromnej, 20 ton ważącej, lokomotywy po przez olbrzymią przepaść, przy pomocy zwykłych lin stalowych.

Wybrzeża rzeki Rio Grande w Nowym Meksyku są obecnie regulowane. Rzeka sama płynie głębokim jarem, zwanym canyonem. Mimo to w czasie wylewów zatapia ogromne obszary, niszcząc wszystko. Z drugiej znów strony znaczne obszary ziemi po obu brzegach Rio Grande są nieurodzajne, gdyż brak im dostatecznego nawodnienia. Podjęto więc obecnie roboty regulacyjne, które mają na celu z jednej strony zabezpieczenie przed powodzią, z drugiej zaś stworzenie zbiorników, które służyćby mogły do nawadniania wielkich obszarów.

Przy robotach tych użyto do transportu ciężarów kabli stalowych. Po nich przeciąga się ciężary z jednego brzegu canyonów na drugi. W ten też sposób transportowano ową lokomotywę. Rozpiętość drutu nad rzeką wynosiła 1450 stóp, zaś wieże, podtrzymujące drut, miały po 280 stóp wysokości. Podziwiać trzeba konstrukcyę techniczną i wytrzymałość tego rodzaju drogi przewozowej.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 44.

Arytmogryf:

T u r g e n i e w
a r t y l e r y a
R a d z i w i ł ł
N a u t i l u s
O s t r o g s k i
W e s p a z y a n
S z a ł a w i ł a
k o n k o r d a t
i k o n o s t a s

Bilety wizytowe: Motorzysta. Awiator. Telegrafistka. Seminarzystka. Guwernantka. Drognistka.

Trójkąt magiczny:

B o r e l o w s k i
o k u l a r n i k
r e n e s a n s
e l e m e n t
l i p i e c
o d w a r
w y k a
s ę p
k u
i

Szarada: Excellencya.

Rebus: Teraz grosz dla wielu stanowi jedyny cel życia.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, M. Serbeńska Budzanów, W. Siuta Widynów, M. Rodecki Lwów, B. Ramułtowa Jeżów, K. Turski Łopuchowa, J. Myszkowski Tymbark, R. Ostersetzer Jezierna, H Malec Warszawa, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, S. Krzyżanowski Kraków, M. Arhesbauer Lwów, K. Rosenbaum Rozwadów, E. Niestenberger Lwów, J. Wilczkiewicz Lwów, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, R. Radomski Czerniowce, H Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Szumańska Rawa Ruska, F Gebhardt Kraków, K Galiński Sambor, J Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, F. Blatterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang

Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, W. Kalinowska Kalisz, E Bogdalska Koropuż, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, T. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, J. Antosz Kołomyja. J. Jahoda Cieszyn, A. Gralewski Kraków, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S Wiewiórowski Warszawa. J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H Scholz Roz:ół, A. Dużak Kraków, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, A. Balicki Stanisławów, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, S. Rogaliński Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Karpowicz, Wiedeń.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

„Pożegnanie" nastrojowa piosenka kabaretowa do słów Edmunda Biedera, muzykę ułożył Stanisław Goldhammer. Kraków, nakład S. A. Krzyżanowskiego.

Piosenka, jaka się ukazała pod powyższym tytułem, wydana nader starannie w litografii Pruszyńskiego, odznacza się przedewszystkiem mimo kabaretowego zabarwienia wszystkiemi zaletami, a więc w pierwszym rzędzie cyzelatorskiem mistrzostwem i wykwintem formy, jakie cechują pióro utalentowanego poety Edmunda Biedera. Sentyment nieodłączny we wszystkich jego utworach przewija się jak nić złota przez strofy piosenki, niby to bardzo wesołej — a w tej wesołości bardzo jednak smutnej. Muzyka p. Stanisława Goldhammera przedziwnie pięknie dostosowana jest do słów i wybornie podkreśla te miejsca, które poeta podkreśla jako plastyczniejsze. To sharmonizowanie muzyki ze słowami świadczy, że autor muzyki umiał wyczuć tkwiący w nich sentyment i dał zarazem rzecz dobrze przemyślaną i w doskonałym utrzymaną rytmie. To też w młodym muzyku, którego nazwisko spotykamy po raz pierwszy na półkach księgarskich, witamy talent duży, rokujący jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Przedewszystkiem zaś za dużą zaletę piosenki uważamy charakter muzyki czysto swojski, a więc miły dla naszego ucha. To też nie wątpimy, że piosenka stanie się wkrótce popularną z naszych estrad koncertowych i stanowić będzie dla naszych melomanów miły i cenny nabytek.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. N. 4552.: Prenumerata zapłacona do nru 5 z r. 1914.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem

1-go listopada b. r. został otwarty

w Rynku gł. pod L. 5 (obok firmy Braci Biiewskich) w Krakowie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich

polecają z gorącą prośbą o łaskawe poparcie

OSTASZEWSKI i MAYER

Opierając się na długoletniej praktyce zawodowej, jako współpracownicy we firmie Pp. **Porębski i Zimler**, upewniamy, że zaspokoić możemy najwybredniejsze wymagania naszych Szan. Odbiorców.

Taniej niż wszędzie

sprzedaje obuwie pierwszorzędne w najnowszych fasonach po ustalonych bardzo **nizkich cenach**

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

„AL-FA“

Kraków, Starowiślna 6



O niezwykłej taniości i dobroci towaru, proszę się przekonać bez przymusu kupna.

SZKOŁA BUCHALTERYI M LAUBA

egzaminow. nauczyciel

Kraków, ul. Dietlowska 15, II p.

przygotowuje do egzaminu w Akademii handl. w Krakowie, we Wiedniu i we Lwowie. Moje kursa handlowe kształcą na zdolnych buchalterów i buchalterki, wyuczając ich gruntownie buchalteryi pojed. i podw. ameryk., włosk. i t. d. rachunk. kup. i bank., korespondencyi i i stenografii. Otwiera także tani kurs zbiorowy, Listownie w jęz. polsk. i niem. SAMOUCZEK do języka niem. przez prof. L. Jaworskiego i M. Lauba I. część 60 h, II. część K 1·— za poprzedn. nadesłaniem pieniędzy (w znaczkach poczt.)

Broń i rowery

na raty, części składowe b. tanio. **Katalogi darmo.**



F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. **Opočno** przy kolei panstwowej Nr. 2142 (Czechy).

Stanisława Tumidajowicza

w Podgórzu, ul. Krakowska 7. Nr. telef. 2559.

Konces. BIURO pośrednictwa posad i służby

poleca wszelkie kategorye oficyalistów prywatnych oraz służbę domową, gospodarczą, handlową, restauracyjną, hotelową i t. p.

Koncesyonowane

Biuro kupna i sprzedaży

ma do sprzedania: majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, zakłady przemysłowe, handlowe etc.

Agencya handlowa

objęła generalne zastępstwo fabryki wyrobów gumowych „Berson“, „Palma“, wyrobów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej.

Zastępcy z poważnemi referencyami poszukiwani.

Bibułki cygaretowe „Pobudka“ i „Derwid“ Bełdowskiego

są bardzo chwalone przez palaczy, bo posiadają dym chłodny i łagodny i nie wywołują przekrwienia krtani. — Niestety — jest jeszcze wielu, którzy knpują i przepłacają liche bibułki obce i tak zwane paryskie (w Wiedniu wyrabiane) zapominając, że to jest ze szkodą i ujmą dla naszego przemysłu. — Nie wysyłajmy lekkomyślnie naszych pieniędzy w obce kraje, bo ich nie mamy za dużo, a nadto utrudniamy i opóźniamy rozwój naszego przemysłu. — Wierzcie mym słowom, idźcie do trafiki kupić książeczkę **„Pobudki Bełdowskiego“** za 4 hal., celem przekonania się o dobroci tejże. — Zamiast t. zw. paryskich, żądajcie bibułek cygaretowych **„Derwid Bełdowskiego“**, bo są wyborne.

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.

Przy zakupnie bibułek, proszę dobrze uważać, czy jest nazwa **„Pobudka“** i moje nazwisko **„Bełdowski“**.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Kraków, Sukiennice 11 — Zakopane, Krupówki

WIELKI WYBOR KORALI.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór bižuteryi francuskiej i fantazyjnej. MOZAIKI Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby skórzane. Wielki wybór torebek damskich.	Wielki wybór ZABAWEK. Lalki. Krakowianki. Laski i toporki. Kartki korespondencyjne ilustrowane.

Górka, krawiec

Kraków, Długa 18, tel. 3027

Wykonywa zamówienia z powierzonych i tamże obranych materyałów według najnowszej mody oraz wymogów i kombinacyi Wykończenie artystyczne w terminie. Dodatki najlepsze.

Na prowincyę wysyłam próbki, modele i sposób brania miary. W miejscu na żądan. przybywam

---

Im. I. J. Paderewskiego

SEMINARYUM MUZYCZNE

i pierwszy instytut rytmicznej gimnastyki

metodą Jaques'a Dalcroze'a

Kraków, Wiślna 4, I. p.

Przedmioty naukowe: Rytmiczna gimnastyka, plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew, gra na skrzypcach, fortepianie, harmonium, teorya muzyki.

Wpisy codziennie od 10—12 i od 3—6.



1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. Pojedyncze poduszki K 3·—, 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. 190/4, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Ważne dla Panów i Pań!

Plaster na nagniotki z gwarancyą wygubienia w ciągu trzech dni. Cena **1 Kor.** **Środek na ból zębów** usuwający natychmiast ból po **1 K.** **Esencyę** do wyrobu w domu rumu, wódek, perfum, wody kolońskiej i t. p poleca

„ANTYSEPTYKA“, Kraków Fach pocztowy 77.

Oprócz powyższych poleca watę, opatrunki, pasy przepuklinowe i brzuszne, opaski dla kobiet i t. p.

Prosimy zażądać wzorów!

Barchany, flanele, towary modne, wyprawy, płótna, damaszki, kanafas itd. wszystko nowości, które darmo wysyła dobrze znany dom wysyłkowy

J. V. Havlíček i brat

Podebrad (Czechy).

Także wysyła się 1 pakiet 40 m. resztka letniego i zimowego, materyały do prania, sortowanego szerokości 1 do 8 m. tylko za **18 kor.** opłacone za pobraniem.

Kupno okazyjne! Bardzo tanio!



„Pola“

jest jedynym środkiem do usunięcia łupieżu z włosów u Panów. — Dwie flaszki Nr. I. i II. cena K 5·—, na prowincyę wysyła za zaliczką.

J. Hałatek w Krakowie, ul. Długa L. 4.

Zakład gimnastyki rytmicznej Drowej S. Chwatowej

pod kierunkiem prof. Maryi Wernickiej, ucz. Jaques-Delcroze'a, byłej kierowniczki Zakładu gimn. rytm. w Warszawie. — Wpisy: ul. Graniczna 6, I piętro, od 4–6. Tamże pokoje dla młodzieży, z utrzymaniem lub bez.

Nowy skład artystycznych obrazów, ram, przyborów piśmiennych i szkolnych

w Krakowie, ul. Basztowa 19

obok szkoły Sztuk pięknych

otworzył **JAN PAULLY**

i poleca: Obrazy religijne, narodowe, rodzajowe, ręcznie malowane i reprodukcye sławnych malarzy. Wielki wybór artystycznych pocztówek, przyborów szkolnych, piśmiennych i pamiątek z Krakowa.

Listwy na ramy w wielkim wyborze.

Przyjmuje wszelkie obrazy do oprawy.

Zlecenia uskutecznia szybko, tanio i dokładnie. — Z prowincyi możliwie odwrotną pocztą.

ZAKŁAD

plisowania i gufrowania i obciąganie guzików.

Kraków, Grodzka 60 Parter B.

BIURO

pisania na maszynie i pomnażania

przyjmuje wszelkie roboty w językach: **polskim, francuskim, niemieck. i ang.** codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9 5 po południu **Batorego 1**, front, parter na lewo, Frydowa

---

Moczenie pościeli.

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo 6g. Pfaller, Nürnberg S.314 (Bay.)

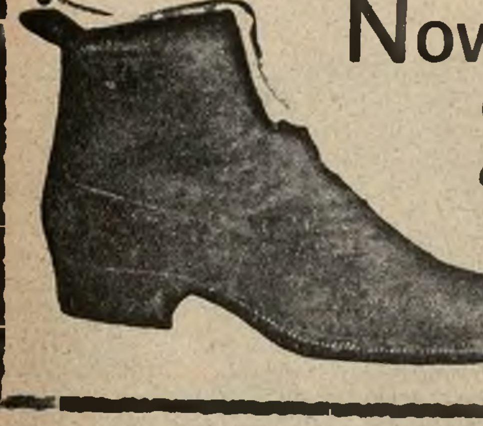
PATHÉFON REFLEKS

bez tuby jest ostatecznym wynikiem 20-letnich doświadczeń. Aparat mały, zamknięty, daje **świetną reprodukcyę**, wyrównującą wielkiej tubie. — **Dźwięki narzędzi muzycznych i gardła** ludzkiego oddaje czysto, głośno, wyraźnie i subtelnie. — **Nowy system.** — **Rezultat zdumiewający.** Katalogi aparatów i płyt darmo.



S. Grudziński i T. Berger

Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305.



Nowo otwarty MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

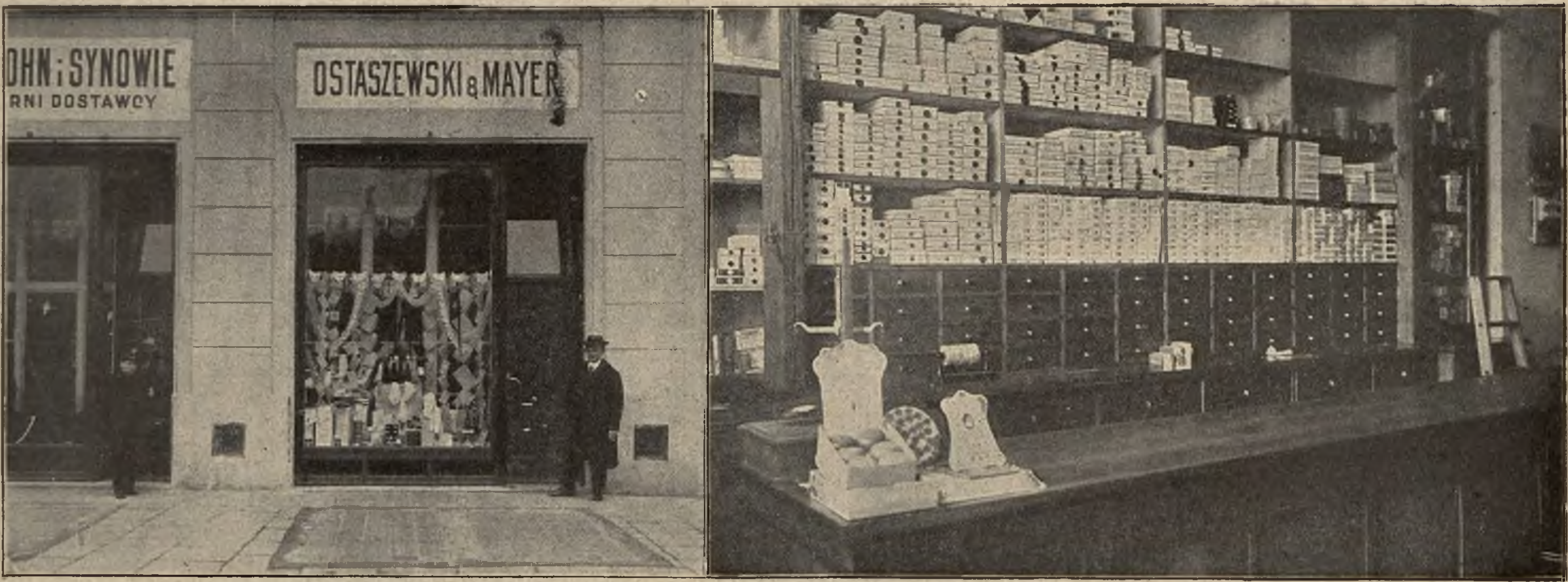
poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

Ze świata kobiecego.

Nowy magazyn w Krakowie.

Coraz bardziej postępujący rozwój naszego kupiectwa przysparza coraz nowe specyalne gałęzie handlu, które zaspokajają coraz bardziej zwiększające się zapotrzebowanie i bardzo wybredne gusta kupującej publiczności. Zwłaszcza panie, które przedewszystkiem z kupcami mają do czynienia, w miarę rozwoju wymagań mody, stają się wybredne i w poszukiwaniu za coraz nowymi przejawami tego, co modne, domagają się, aby kupiectwo nasze specyalizowało się coraz bardziej.



Widok zewnętrzny i wnętrze sklepu firmy Ostaszewski i Mayer.

Owe dawne magazyny, gdzie kupiec prowadził tylko kilka lub kilkanaście artykułów, zmieniły się dzisiaj pod wpływem wymogów czasu w wielkie domy towarowe, które gromadzą w sobie szeregi specyalnych działów, każdy zaopatrzony w bardzo obfity i różnorodny wybór. Często zaś dla takich działów otwiera się osobne sklepy. Taka rozmaitość panuje dzisiaj w poszczególnych dziedzinach mody, że każda z nich wystarczy na zapełnienie dużego magazynu.

Kraków w miarę, jak coraz bardziej zamienia się w ów Wielki Kraków, o przeszło 200 tysięcznej rzeszy mieszkańców, staje się bardzo dobrem polem handlowem. To też powstają coraz nowe sklepy, które rywalizując zarówno między sobą, jak i z obcymi doborem towaru, podnoszą poziom naszego kupiectwa.

W ostatnich dniach otwarty został w Rynku głównym w Krakowie, obok firmy Braci Bilewskich, magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich, pod firmą **Ostaszewski i Mayer.** Obaj współwłaściciele nowego sklepu znani są jako długoletni współpracownicy we firmie pp. Porębski i Zimler, odznaczają się też wielką rutyną i fachowością swoich wiadomości. Nowy sklep czyni zadość bardzo odczuwanej wśród pań potrzebie, aby w Krakowie istniała pierwszorzędna firma, która mogłaby zaopatrywać nasze panie w przybory krawieckie. Wiemy bowiem dobrze, że nie tylko materya zdobi suknię. Im lepsze dodatki, im większy wybór, im lepiej dobrane i zestawione, tem lepiej podnosi się efekt całości. Nowy magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór wszelkich przedmiotów z tej dziedziny. Ceny przystępne i uprzejmość gospodarzy zalecić go winny moim Czytelniczkom.

Żałoba.

Jedyna dziedzina mody, która ulega bardzo małym odmianom, jest żałoba. Czarny kolor, stale panując, dopuszcza jedynie pewne odmiany fasonu lub jakości materyi. Wobec zaś niewielkiego pola, jakiem może moda tu operować, nie na wiele fantazya może sobie pozwolić.

Kiedy w rodzinie wypadnie nosić żałobę, zazwyczaj nigdy sama dama nie zajmuje się wyborem sukni i kapelusza. Pozostawia się to uznaniu modniarki lub krawcowej, która wybiera sukno i fason odpowiedni. Zazwyczaj nie wiele też jest odmian. W ostatnich czasach i na tem polu moda stara się zdobyć nowe kreacye.

Jako ciężką żałobę nosi się w rodzinnem kole wyłącznie poważne materye czarne, nie ogranicza się ich jednak tylko do odmian kaszmiru, ale używa się sukna, popeliny, grenadyny nawet aksamitu. Ten ostatni nosić można zwłaszcza w drugiej części żałobnego czasu. Jeśli nosi się żałobę po dalszym krewnym, dopuszczalne są także koronki, jedwab *crepe de Chine* i t. d.



Suknia wizytowa, przybrana koronkami, kapelusz zimowy z aksamitu.

Fason sukien dobiera się poważny i elegancki, a takie wybryki mody jak *panier*, odstające kołnierze Stuartowskie i głębokie wycięcia, albo wreszcie rozcinanie sukien z boku są nie dopuszczalne.

Specyalną elegancyę wyglądu osiąga się przez przybranie sukien krepą, którą nawet używa się do robienia całych bluzek. Co do gatunku krepy i jej wytrzymałości, to trzeba pamiętać o jednej rzeczy. Licha krepa bardzo szybko rudzieje, mięknie, a tem samem wnet się niszczy. Natomiast krepa w dobrym gatunku nosi się doskonale. Trzeba więc trzymać się zasady, że „co najdroższe, to w tym wypadku najlepsze".

Na ulicę nosiły panie dawniej szale z czarnego kaszmiru i specyalny fason kapeluszy nie dostosowany zupełnie do wymogów mody, jednaki dla starych jak i młodych. Najnowsze fasony kapeluszy żałobnych odstąpiły trochę od tej dawnej tradycyi. Robi się obecnie zgrabne formy aksamitne czarne, które przybiera się następnie krepą, grenadyą lub aksamitnymi kwiatami. Nosi się także duże fasony filcowe, z boku ku górze podwinięte z białym brzegiem, albo też przybrane fantazyą z piór.

W każdym razie jednak fason żałobnego kapelusza musi być dosyć prosty, aby umożliwiał przypięcie welonu. W czasie pogrzebu i często na ulicę zasłania się twarz welonką z grenadiny, której brzeg obszyty jest krepą. Welon, który dowolnie można zapuszczać na twarz lub odrzucać ku tyłowi, robi się dowolnej długości. Powinien jednak być tak szeroki, aby osłaniał całą postać.

Suknie wierzchnie, a więc płaszcze i paltoty, są dostosowane do wymagań bieżącego sezonu.

Jako rzecz zupełnie naturalną uważać należy przepis, aby w czasie żałoby nosić czarne wszystkie drobiazgi toaletowe jak n. p. łańcuszek do zegarka, broszkę, rękawiczki, torebkę i t. p.

W uzupełnieniu artykuliku dodam, że bogaty wybór kapeluszy posiada magazyn p. Sleczkowskiej przy ul. Sławkowskiej w Krakowie, który utrzymuje na składzie wyłącznie modele francuskie, a nie wiedeńskie, jak mylnie podałam.

W.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

2

Fakir w milczeniu potrząsnął głową. Oczywiście nie myślał się ruszyć. Adjutant stał niezdecydowany. Czyżby naprawdę miał do czynienia z prawdziwym pustelnikiem, z jednym z tych świętych, których nawet władze angielskie szanują, bo otoczeni są przez Hindusów najwyższą czcią i podziwem.

W instrukcyach miał nakazane przytrzymać każdego podejrzanego włóczęgę, lub podróżującego mogącego krążyć po kraju w celach politycznych lecz nie świętego pustelnika, oderwanego od świata i dążącego w stanie zupełnego znieczulenia zmysłów do Nirwany..

Rząd angielski każe surowo buntowników, lecz umie uszanować religię i znaną mądrość indyjską. Adjutant chciał więc się cofnąć i poszukać noclegu bezpiecznego na oddalonej skale, ale sierżant, widocznie bardzo ostrożny i przebiegły już od chwili odłączył się od towarzyszów i troskliwie przeszukiwał wszystkie zakątki i nagle wydał lekki okrzyk zdziwienia i zgrozy. Czyżby to znowu była halucynacya? Czy naprawdę tam coś poruszyło się pod murami? Pochylił się i wyjrzał przez otwór znajdujący się w ścianie i nagle ujrzał w załomie gruzów i kamieni, znajdujących się pod budowlą, kilka dość dużych pakunków.

— Oh! oh! — zawołał Boby — co ty tu ukrywasz fakirze?

— Nie dotykaj tego nieszczęsny — zabrzmiał potężny głos pustelnika. — Ręce twoje nieczyste, niegodne są dotykać tych świętych ksiąg naszych!

Na rozkaz adjutanta, stary sierżant niechętnie porzucił punkt obserwacyjny, ale powrócił trzymając w rękach zwój manuskryptów.

— Zostaw to! — rozkazał Tom Perkins.

Ale zaledwie wymówił te słowa, gdy pod wpływem ogarniającej go ciekawości, rzucił się na papiery, między którymi niespodziewanie dostrzegł świstek, który nie mógł mieć nic wspólnego z staremi księgami świętych Hindusów. Była to część dziennika, wydawanego w Kalkucie a którego jeden egzemplarz został nadesłany do fortu jako dowód, świadczący o przestępstwach ich posiadaczy. Dziennik ten zawierał płomienny artykuł agitatora Saudiala, który wzywał Hindusów do orężnej walki z Anglikami i to w imieniu najświętszych zasad plemienia Vedas.

Wznosząc tryumfalnie świstek, adjutant zwrócił się do fakira.

— Nędzny kłamco! Powiadasz, że od kilku miesięcy nie miałeś styczności ze światem! Chyba z nieba ta poczta ci nie spadła! Ten dziennik nosi najświeższą datę!

Fakir w milczeniu wpatrywał się w niebo.

— Nie jesteś pustelnikiem — mówił dalej Tom Perkins głosem poważnym i majestatycznym. Jesteś rewolucyonistą i niebezpiecznym konspiratorem! Zdajesz się być dobrze powiadomionym o wszystkiem, co się wokoło ciebie odgrywa! I zapewne tutaj w twojem pustkowiu gromadzą się ci zbrodniarze po nowe rozkazy! No, dalej, mów zaraz, gdzie reszta towarzyszów! Nie? Nie chcesz mówić? Pogardzasz nami? Zobaczymy!

Adjutant nie potrzebował już teraz wydawać rozkazów; energia jego zastępowała je. Żołnierze na czele z sierżantem, porwali już fakira i usiłowali go z trudem oderwać od kamienia, na którym siedział, jakby przygwożdżony. Ale napróżno chcieli zgiąć jego wyciągniętą rękę. Sterczała ona dalej nieruchoma i skamieniała.

— Dalej, w drogę! — zawołał adjutant.

Weszli do świątyni; Tom Perkins szedł przodem, by zbadać bezpieczeństwo miejsca, poczem powrócił do swoich ludzi, niosących tryumfalnie na ramionach świętego pustelnika. Dwóch żołnierzy, pozostawionych na straży, zbliżyło się również, tak, że teraz główne wejście do świątyni zostało nie strzeżone. Cała patrol koncentrowała się w środku świątyni.

Nagle fakir stał się tak ciężkim, że ramiona niosących go żołnierzy, ugięły się ku ziemi.

— Chcesz się widocznie zapoznać z tym cackiem! — zawołał Tom Perkins, przykładając mu lufę rewolweru do skroni.

Żołnierze upuścili na chwilę fakira na ziemię; pustelnik siedział, z nogami podwiniętemi pod siebie, lewą ręką zawsze wspartą na biodra, a prawą wyciągniętą w górę.

— Trzeba go związać i nieść jak barana — oświadczył stary sierżant.

Żołnierz, któremu przypadło w udziale skrępowanie fakira, zajął się rozplątywaniem sznura i podczas przeciągu dwudziestu sekund pustelnika pozostawiono w spokoju. Ujrzeli wtedy, jak tenże poruszył się naprzód, nie podnosząc się wcale, jakby pchany magnetyczną siłą.

Patrol patrzała zdumiona, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego dziwnego zjawiska. Może fakir zamyślał uciec? Ale rewolwery żołnierzy strzegły go dostatecznie. Nagle ramię pustelnika poczęło wydłużać się niepomiernie i wzrastać... zakrzywione paznogcie wyprostowały się i uczepiły liny, zwieszającej się z marmurowego słupa. I fakir uniósł się szybko w powietrze. Gruchnęło dwanaście strzałów, ale żaden z nich nie dotknął ofiary. Może Anglicy pod wpływem przerażenia i zdumienia nie mierzyli celnie? Fakir tymczasem uniósł się na szczyt wielkiej kamiennej kolumny i stamtąd wydał dziwny, gardłowy okrzyk. I w tej samej chwili rozległ się stłumiony odgłos. Olbrzymie bramy, stojące na straży sanctuarium, zamknęły się nagle, podczas gdy na zrębach murów ukazały się ciemne sylwetki i równocześnie posypał się grad strzał, pocisków i sztyletów.

— W Imieniu Króla — usiłował protestować Tom Perkins.

Ostry nóż, rzucony z odległości kilkunastu metrów, wbił się w gardło nieszczęśliwego adjutanta, który runął zemdlony na ziemię. U stóp jego leżał już bezwładny sierżant, kilku żołnierzy broniło się jeszcze dzielnie, strzelając w popłochu przed siebie. Nowy grad pocisków ubezwładnił ich także. W przeciągu minuty z całej patroli nie pozostał ani jeden człowiek przy życiu.

Wtedy fakir wyprostował się i wznosząc ramiona dziękczynnym ruchem ku niebu, zawołał:

— Oh! Siwo! W ten to sposób giną powinni wszyscy twoi wrogowie!

Po chwili otworzyły się bramy świątyni. Wpadli zwycięzcy Hindusi i z radosnymi okrzykami, zatrzymywali się nad każdym Anglikiem; jeżeli który z nich oddychał jeszcze, uderzenie sztyletu skracało jego męki.

Pustelnik teraz zszedł z kolumny, wyszedł ze świątyni i wyjrzał poza ostatnie mury.

— Niema nikogo — oznajmił, powracając do towarzyszów.

— Jednakże — zauważył jeden z Hindusów — echo strzałów musiało roznieść się po górach i zwabić drugą patrolę tych Anglików.

— Jedna już tu była — odpowiedział fakir — stanęła w odległości sześćdziesięciu mil i oddaliła się. Dostrzegłem kaski angielskich żołnierzy. Gdyby nawet powróciła, dzieli ich od nas wielka przestrzeń, a nam wystarczy jedna godzina czasu do usunięcia wszystkich śladów walki.

— Gdziekolwiek zaciągnie się trupów, i pomimo kręcących się w okolicy dzikich zwierząt, szkielety na powierzchni ziemi pozostaną.

— Słowa twoje za szybko z ust wybiegają — rzekł fakir do młodego Hindusa, który uczynił powyższą uwagę. Podszedł do głównego ołtarza, odsunął nogą wielki kamień i rzekł:

— Słuchaj!...

Szum rwącej wody rozległ się pod sklepieniem świątyni.

— Woda tu płynąca — objaśniał fakir dwa dni toczyć się musi, zanim ujrzy światło dzienne. Robiłem doświadczenie. Lekki jakiś przedmiot, tu rzucony, dopiero trzeciego dnia okazać się może oczom ludzkim. Trupy, które tu wrzucimy, albo na zawsze przepadną w tych głębinach, albo dopiero po kilku tygodniach, porwane wirem, odkryte być mogą. A ponieważ nikt nie wie, skąd płyną te wody, nie dowie się nikt i nigdy, kto ukarał tych cudzoziemców... Przepadną, oto wszystko! A lud nasz tylko wiedzieć będzie, że Siwa pomścił swoje krzywdy! A teraz do roboty! bracia!

I podczas gdy młodzi, musieli się zająć nędzną czynnością dotykania nieczystych ciał wrogów i strącić je w otchłań, stary fakir szedł ukorzyć się przed posągiem strasznego boga...

— — — — — — — — — — — — — — —

— A teraz bracia możemy radzić w spokoju!

Pustelnik wyrzekł te słowa o północy po drobiazgowem obejrzeniu ruin, pośród zebranego zgromadzenia, które w srebrnych blaskach księżyca, czyniło wrażeń widm fantastycznych.

Było to zebranie braminów, udrapowanych w białe szaty, które nabierały w nocnem tem oświetleniu niebieskawych odcieni i fakirów, podobnych do wyschłych szkieletów. Zazwyczaj bramini i fakirzy nie jednoczyli się, lecz dziś połączył ich wspólny cel polityczny. Patryotyzm!

— Czy pewnym jesteś Faliku, że znajdujemy się w bezpiecznem schronieniu? — zapytał najstarszy z braminów — bo moglibyśmy jeszcze dalej posunąć się w góry, dojść nawet do szczytów Himalaja, by módz myśleć spokojnie o przyszłości Indyi.

— Oczy moje oddawna już przywykły do światła nocnego — odparł Falik. — Noc tylko jest pełna zdrad dla zwykłych śmiertelników. Możemy mówić, bo w okolicy nie widzę śladu ludzkiej istoty.

— Czy pomimo jednak tej pewności, rozmieściłeś warty?

— W obrębie dziesięciu godzin drogi, bracia nasi czuwają. W razie mojej pomyłki, na najlżejszy alarm nadbiegną, a pokazałam wam, jak można doskonale ukryć się w tych ruinach. Czyż nie przyciągnąłem tu, podstępnie, nieostrożną patrol, która zamierzała pochwycić którego z nas?

— A więc módlmy się bracie — wyrzekł po-ważny starzec.

I blisko godzinę, ludzie ci, którzy trawili swoje

życie na dążeniu do doskonałości i świętości — wielbili gorąco Brahmę Visznu i Siwę, a w szczególności Siwa, strasznego boga o pięciu twarzach. Bożek ten posiadał cztery ramiona, jedno oko i półksiężyc na każdem czole, a okryty był symboliczną skórą tygrysa indyjskiego, który miał pożreć wszystkich Anglików.

— — — — — — — — — — — — —

Starzec otworzył posiedzenie temi słowy:

— Ponieważ, jesteśmy zmuszeni, chcąc radzić o kraju naszym i religii, ukrywać się przed ciemiężcą pod tem niebem, które przecież jest naszą własnością, wezwałem was bracia do ruin tej świątyni, w której przebywał ongi zwycięzca, a przed którym drżał każdy cudzoziemiec. Posłuchacie raportu Sandrala, przybywającego z Europy. Dłuższy czas żył on w Anglii, gdzie wychował go ojciec w nadziei, że powróci stamtąd potężniejszy, bo stanie się przyjacielem Anglików. Sandral jednakowoż z głębokich nauk u wrogów, zaczerpnął tylko nienawiść i pogardę wszystkiego, co nie jest świętą naszą ziemią. Mów Sandralu.

Powstał człowiek niewielkiego wzrostu, nadzwyczajnie chudy i nerwowy i postąpił ku staremu kapłanowi. Szmer przebiegł otoczenie, bo Sandral był bohaterem, który zwycięsko walczył w prasie, przeciw wrogom, rozsyłając rewolucyonistyczne artykuły i odezwy. Obznajomił on lud indyjski ze sposobem, jakim walczyli w Europie buntownicy przeciw ciemiężcom, a skutek tych rewelacyi był taki, że na głowę Sandrala wice-król Indyi nałożył znaczną cenę. Można więc być zbrodniarzem w oczach Anglików, a budzić podziw i cześć u swoich. Jednakże i w tej partyi religijnej, jak zresztą i po całych Indyach, była część „umiarkowanych", którzy odrzucali, „akcye krańcowe" jak sztylet, rewolwer i bomby.

Palik, pustelnik, którego poniekąd dziełem była ta organizacya i zebranie na jego gruncie, bo on jeden tylko zamieszkiwał ruiny — nie brał teraz czynnego udziału w obradach, lecz słuchał uważnie słów młodego postępowego Hindusa, który marzył o uwolnieniu swojego kraju przez krew i pożogę.

— O Kali, bogini matko! — zawołał Sandral — niechaj z woli twojej popłyną rzeki krwi dla zatopienia szatanów! — Poczem wzniósł ręce ku niebu modlił się chwilę i rzekł:

— Posłuchajcie, o bracia, spowiedzi tego, którego chciano spodlić! Ojciec mój był bogatym kupcem, któremu słabość umysłu należy wybaczyć, albowiem od wielu lat przodkowie jego czerpali bogactwa i znaczenie w przyjaźni Anglików. Wychowany był w Kalkucie i dość łatwo zdołano wpoić w niego przekonanie i tę głupią teoryę, że my należymy do państwa znienawidzonego, tak, jak niegdyś wszelkie cywilizowane narody stanowiły związek państwa romańskiego. Byłem jako dziecko jeszcze karmiony tą fałszywą prawdą; czułem się nawet szczęśliwy, gdy ojciec mój wysłał mnie do Anglii, aby mnie tam przemienić na prawowitego Anglika... Ale tam dopiero, w Anglii poznałem prowdę właściwą, choć nikt mi jej nie wskazał i nie postarał zniszczyć zasłony, którą nosiłem na oczach! Wystarczyło mi uczyć się i porównywać! Przedewszystkiem ujrzałem dwie cyfry, wyjawione w księgach naszych ciemiężców. Anglia cała posiada zaledwie czterdzieści milionów ludzi, podczas gdy kraj nasz ma ich przeszło trzysta! A przecież my ulegamy tym nędznikom i złodziejom! Terorem śmią nam rozkazywać, wywyższać się i narzucać swoją wiedzę, literaturę i religię! Ich literatura? Czy nie wzięła ona początku, tak jak ich religia, w naszych księgach świętych? z tą tylko różnicą, że religią swoją osłaniają się jak płaszczem, poza którym ukrywają swoje słabości... podczas gdy my do dnia dzisiejszego zachowaliśmy czystą wiarę naszych przodków! Ich wiedza? Czy nie czerpali jej również z naszych ksiąg starych? A jeżeli my posługujemy się nią dla dobra naszych braci, to najpiękniejszym rezultatem wiedzy Europejczyków jest mord i wojna! Oto, co uczynili z wielkiemi ideami, wyszłemi z Indyi! I mają bezczelność twierdzić, iż wyżsi są od nas? utrzymywać, że jesteś narodem niższym, stworzonym do niewolnictwa! A jednak umieją głosić równość wszelkich istot ludzkich! Czy my Hindusi nie jesteśmy ludźmi? Lecz to, co prawdą jest nad brzegami Tamizy, kłamstwem jest nad Gangesem! My możemy w Anglii być wolnymi ludźmi! Tu w Indyach, u nas, jesteśmy niewolnikami! Czy dłużej na taki stan rzeczy pozwalać będziemy? Bóg nie nadał niezniszczalnych praw cudzoziemcom nad nami. Wznieśmy się więc ponad przekonania, któremi chcą nas zwalczyć! Oto, moi bracia, rezultat, jaki osiągnął młody Hindus z wychowania odebranego w Anglii! I dlatego, daleki od przyjęcia stanowiska, ofiarowanego mnie przez rząd, pospieszyłem do was. Chcę odkupić bezwiedną winę mojego ojca i przodków, rozdzielając między ubogich, wdowy i sieroty wszystkie bogactwa, które tamci uzbierali! Nie bierzcie słowa jako dowód zarozumiałości. Staję przed wami, jak przed sędziami. Chciałem, abyście mnie dobrze poznać mogli. Pieniądze, tak źle nabyte w usługach Anglii, palą moje ręce!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dyplomy.

W społeczeństwie od dawna przyjął się zwyczaj, że gminy, stowarzyszenia lub pewne sfery społeczne obdarowują w dowód uznania wybitnych ludzi odznaczeniami w formie dyplomów honorowych. Zwyczaj ten jest bardzo stary i sięga jeszcze zamierzchłej przeszłości. Już w starożytności nadawane były za pomocą dyplomów, odznaczenia lub darowizny. Był to z początku przywilej panujących, lub też wysokich dostojników. Zwykle nadawano także w ten kposób przywileje miastom lub krajom całym.

Dyplomy w starożytności miały jednak jeszcze inne znaczenie. Służyły one dyplomacyi politycznej jako akta, przy pomocy których zawierano umowy polityczne lub wyrażano opinię. Następnie zaś używanie dyplomów stawało się coraz bardziej powszechne.



W najnowszych czasach dyplomy stały się powszechnie używaną formą odznaczeń, jaką posługują się ogólnie. Każde stowarzyszenie dyplomami odznacza swych członków honorowych, miasta swych zasłużonych obywateli.

Jedynie jedna rzecz przetrwała całe wieki i nie zmieniła się. Jest to zewnętrzna forma dyplomów. Bardzo ozdobna, owoc nieraz długich mozołów i pracy, już swoim zewnętrznym wyglądem wyrażać ma myśl, że treść, jaką zawiera dyplom, jest honorem, jest uczczeniem zasług lub zachętą do pełnienia ich i zdobywania. Tak jak dawniej, także i dzisiaj, są takie dyplomy zespołem pracy artystycznej i kunsztu introligatorskiego.

Wśród krakowskich pracowni introligatorskich odznacza się przepięknem wykonywaniem dyplomów **Zakład galanteryjno-introligatorski Roberta Jahody** mieszczący się **przy ulicy Gołębiej L. 5 w Krakowie.**

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę teki na dyplom adresowy dla Izraelickiej gminy wyznaniowej w Bochni. Wykonana ona jest w juchcie rosyjskim i ozdobiona ornamentyką wyzłacaną i złoconą ręcznie według układu artysty p. St. Fabijańskiego. Monogram o rysunku renesansowym harmonizuje się z całością kompozycyi, przedstawiającej się nadzwyczaj poważnie.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko słynnego matematyka i fizyka włoskiego.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Grający na pewnym instrumencie. 3. Jarzyna. 4. Żaba. 5. Naczynie kuchenne. 6. Instrument muzyczny. 7. Urzędnik rzymski. 8 Ryba. 9. Znak muzyczny. 10. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożyła Seminarzystka, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Zdzisławie! Retur rakiety. Zakonnik M. Gut umarł.

Łamigłówka kwadratowa.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko polskiego komedyopisarza, końcowy, z dołu do góry, tytuł jego dzieła.

□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Jarzyna. 2. Imię męskie. 3. Wydatek. 4. Dokument urzędowy. 5. Uczony francuski. 6. Miejscowość w Królestwie Polskiem.

Bilety wizytowe.
Ułożył Trzyprztycki, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, ewentualnie godność poszczególnych osób.

NATAN A. LIS
P. S. U. RYBACKI
ROMAN OG
ARGUS RYZA
ROMAN A. Ł. KRIDT

Przysłowiówka.
Ułożył W. M., Wadowice.

Kreski zastąpić odpowiedniemi spółgłoskami, by powstało znane przysłowie:

— e — — — y — ą — — y — — o — — ie —, — i — — — u — i — — o — a — —.

Szarada.
Ułożył Barthrihari, Nowy Sącz.

Pierwsza-trzecia, ptak złośliwy
Chętnie czyha nań myśliwy,
Drugich dużo jest na świecie,
Bez niej ciężkie nieraz życie,
Całości, powiem nareszcie,
Pełno w każdem większem mieście.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Krajobrazy Michasia C. Juchami żyję, dyska, jęki.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Humor w literaturze europejskiej.**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.